

Rok IX.

STYCZEŃ — LUTY 1933.

29. 30. 1933
Nr. 1

R. 9. 1933, Nr 1-6

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM

*29. 30. 12. 8.
1933*

★

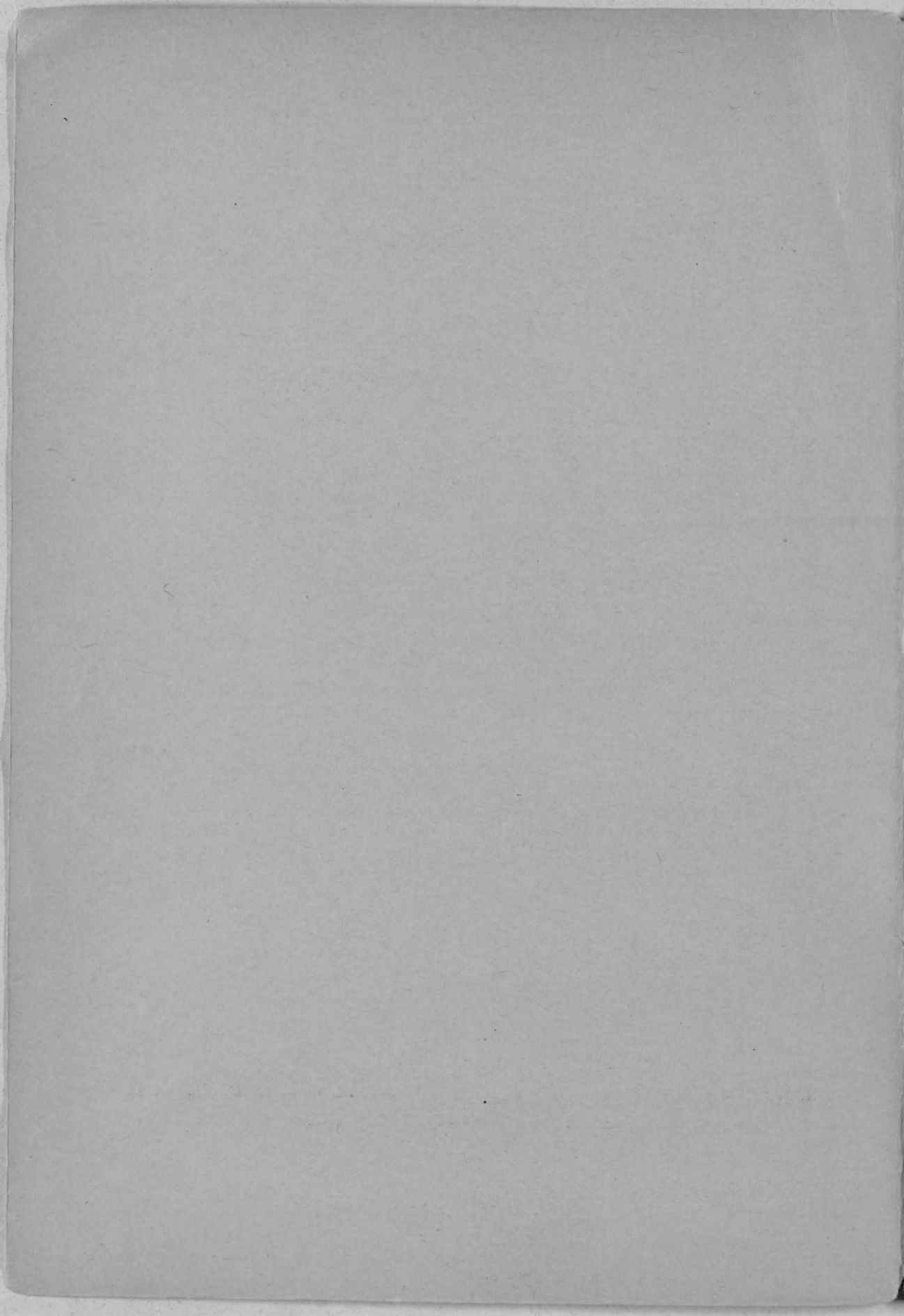
ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.

TELEFON 751-81. KONTO P. K. O. 12.680.





R. 8, 1933, Nr 1-6

Zg. 30.12.8

OWIDJUSZ DECROLY.

Niepowetowaną stratę poniósł świat pedagogiczny ze śmiercią prof. Decroly. Każdemu człowiekowi, mającemu jakąkolwiek styczność ze sprawami pedagogicznymi, nazwisko to nie jest obce; kojarzy się bowiem ściśle z nowoczesnymi metodami wychowania i nauczania. Postaram się w niniejszym artykule nie tylko ująć zasadnicze podstawy metody Decroly'ego, ale również podzielić się wrażeniami i wspomnieniami z mych studjów pedagogicznych na Uniwersytecie Brukselskim, gdzie Decroly, jako profesor, dzielił się z nami swymi zdobyczami, był nam doradcą i dodawał bodźca do dalszej pracy w dziedzinie psychopedagogji. Wyobrażałam Go sobie, opierając się na fotografii, dołączonej do książki p. Hamaïde o „Metodzie Decroly“, jako człowieka dość jeszcze młodego, o pogodnym, jasnym spojrzeniu, o przemiłym uśmiechu. Zetknęłam się w rzeczywistości z człowiekiem już niemal starym, fizycznie steranym, ale o niepożytej energii duchowej. Wykłady Jego treściwe, styl ich prosty, zrozumiałe. Absolutny brak jakiegokolwiek pozy. Podczas dyskusyj, które odbywały się po każdym wykładzie, prof. Decroly zmieniał się do niepoznania: oczy nabierały blasku, głos stawał się pełen łagodnego brzmienia, tem bardziej, gdy czuł się zrozumianym przez nas, gdy wyczuwał, że praca Jego na marne nie idzie.

I naprawdę, wchłanialiśmy wprost łapczywie każde Jego słowo. Czuliśmy, że wszystko, o czem mówi, idzie z głę-

bi, że oparte jest na osobistej Jego pracy, obserwacjach i eksperymentach, że wszystko to jest połączone z najgłębszemi Jego przeżyciami. Prostota stylu, brak kwiecistości i patosu dodawały piętna prawdy słowom Jego. W pracy niezmordowany. Oprócz wykładów uniwersyteckich, pochłaniał Go Instytut Buls Tempels, Poliklinika. Często bywał w swej szkole na Avenue de Montana (dawniej rue de l'Ermitage), ale najwięcej czasu poświęcał Instytutowi dla dzieci anormalnych, mieszczącemu się na rue Vorsegat, tuż przy Jego domu. Znał tam każde dziecko nawskroś, dzieci garnęły się do Niego, stawał się przy nich miękki, pogodny.

Jego sposób prowadzenia egzaminów odbiegał od szablonu. Miał charakter rozmowy, będącej w związku z tematem wykładów, ale jednocześnie — w połączeniu z przeżyciami i doświadczeniami słuchaczy. Interesowały Go obserwacje, jakie poczyniliśmy w związku z psychiką dziecięcą.

Zawsze sięgał do przykładów z życia codziennego. Skromność i prostota przejawiała się w Nim często. Mawiał, że wiele, wiele jeszcze nie wiemy, że naszą rzeczą jest badać, poznawać. Na wykładach statystyki, zastosowanej do zagadnień pedagogicznych, twierdził z dobrodusznym uśmiechem, że nie jest silnym matematykiem i nigdy nim nie był, ale oparcie zagadnień z psychologji i pedagogiki na danych matematycznych jest tak ważną rzeczą, że trzeba przewyciężyć słabość w tym kierunku. Jedynie



wszak ściśle dane, oparte na eksperymentach, mogą przekonać sceptyków, no i... nas samych.

I rzeczywiście, największą zasługą prof. Decroly było zastosowanie wyników swych skrupulatnych badań do nauczania i wychowania. Ciągły kontakt z dziećmi uczynił z Niego nie psychologa-teoretyka, ale psychopedagoga, który, dając syntezę najnowszych haseł pedagogicznych, stworzył własną metodę nauczania i wychowania, opartą na danych naukowych.

Decroly, jak wiemy, rozpoczął swą karierę od zawodu lekarza. Już wtedy interesowały Go specjalnie choroby umysłowe, szczególnie u dzieci. Celem Jego było uczynienie z tych nieszczęśliwych istot, jeśli nie ludzi pełnowartościowych, to przynajmniej przystosowanych do życia. W roku 1901 otwiera Instytut nauczania specjalnego dla dzieci anormalnych. Rozpoczynając od gruntownych studjów nad psychiką tych dzieci, tworzy metodę, którą w roku 1907 stosuje również i w nauczaniu dzieci normalnych. W ten sposób powstaje „Szkoła dla życia, przez życie“, do której uczęszczają dzieci normalne.

Jak zaznaczyłam, Decroly oparł podstawy swej metody na gruntownej znajomości potrzeb psychiki dziecięcej. Czyniąc syntezę wszystkich nowoczesnych haseł pedagogicznych, sprecyzował je, wiele z nich wyświecił, uzasadniając je zapomocą eksperymentów.

Oprócz takich haseł, jak: postawą czynna dziecka (potrzeba ruchu, gier), poglądowość w nauczaniu, indywidualizacja, konieczność zainteresowania dziecka i t. d... główną osią, wokoło której obracają się podstawy metody

Decroly, jest zagadnienie, omawiane już wprawdzie przez innych psychologów, ale sprecyzowane przez Niego i zastosowane do metodyki nauczania. Jest to t. zw. „Fonction de globalisation“, czyli właściwość dzieci, pozwalająca na postrzeganie całości obrazów i zjawisk świata zewnętrznego przed odróżnieniem ich części składowych. Dorosłym zdaje się, że dziecko jest doń podobne, z tą tylko różnicą, że jest ono „małym człowieczkiem“. Mylą się. Dorosły analizuje i tworzy syntezę, dziecko zbiera ogólne obrazy przedmiotów i zjawisk.

Wiemy na przykład, że dziecko postrzega ogólny obraz swej lalki, zanim zwróci uwagę na ubranie jej, na szczegóły. Dlatego bawi się równie dobrze lalką z gałganków, jak piękną zabawką ze sklepu.

Dziecko nazywa wszystkich panów „tata“, widzi bowiem najpierw ogólne kontury ojca, ojca jako człowieka, zanim spostrzeże cechy, różniące go od innych ludzi.

Przykładów takich można by przytoczyć wiele.

Powoli dopiero, pod wpływem całej masy ćwiczeń zmysłów, dziecko poczyną spostrzegać różnice przedmiotów i zjawisk, tworząc w ten sposób pojęcia, syntezę. Zbiór gier wychowawczych, opracowanych przez Decroly i p. Monchamp, a opartych na ćwiczeniach zmysłów, ułatwia osiągnięcie tego celu.

Stosując teorię o „postrzeganiu całości“ w praktyce szkolnej, a w szczególności w wychowaniu przedszkolnym, podkreślić należy, że chcąc dać dziecku pojęcie o jakimś przedmiocie lub zjawisku, nie wolno nam poczynać od analizy, nie wolno zbyt wcześnie występować z

całym szeregiem pytań szczegółowych. Należy jedynie ułatwić dziecku swobodną obserwację. Analizą zajmiemy się dopiero wtedy, gdy zauważymy, że dziecko postrzega już elementy zjawisk. Pozwólmy dziecku obserwować przejawy natury w całym jej bogactwie. Powoli zwięźmy widnokrąg, dochodząc do analizy, porównań. Środkiem do tego celu, jak zaznaczyłam, będą ćwiczenia zmysłów, odgrywające tak ważną rolę w wychowaniu przedszkolnym.

Na tej samej zasadzie, to znaczy na zasadzie „funkcji globalizowania, opieka Decroly swą metodę ideo-wzrokową czytania i pisania, swój program syntetyczny i metodę ośrodków zainteresowań. Nie będę wchodziła w szczegóły programu i metody Decroly, gdyż są one dobrze znane ogółowi pedagogów, podkreślałam jedynie, że wszędzie podstawą jest psychogeneza dziecka, psychogeneza jego postrzeżeń, zainteresowań, życia afektywnego i t. d. Zaznaczyć muszę, że w sposobie zrealizowania metody Decroly uwzględniona jest zasada pogłębienia w sensie obserwacji okazów żywych przy udziale wszystkich zmysłów, jak również i potrzeba ruchu, działania. Klasy bowiem, to małe laboratoria, w których dzieci ciągle są czynne.

Gruntowne badania, czynione zapomocą rozmaitych testów i kwestionariusza Decroly, odnoszącego się do życia uczuciowego dziecka, przyczyniają się do indywidualizacji nauczania w sensie traktowania dzieci, jako jednostek o właściwościach odrębnych. Zrealizowanie indywidualizacji ułatwiają całe serie gier wychowawczych.

Co do czynników zainteresowania

dziecka i koncentracji w nauczaniu, to są one zastosowane dzięki metodzie ośrodków zainteresowań i programowi syntetycznemu.

Streszczając w ten sposób pracę prof. Decroly, muszę dodać, że zastosowanie Jego metod w nauczaniu i wychowaniu dało, jak wiemy, wyniki niezwykle dodatnie. Szkoła Jego na „Avenue de Montana“, kierowana przez p. Hamaïde, jest tego najlepszym dowodem. Nietylko mówią o tem doskonale wyniki metod nauczania, ale i atmosfera radości, ciepła, swobody, jaka tam panuje wśród dzieci. Szkoła położona jest w prześlicznej okolicy, w samym lesie. Teren szkoły obszerny, same jednak budynki nie przedstawiają nic nadzwyczajnego. Klasy dość ciasne, ani śladu jakichś specjalnych sal historycznych, geograficznych i t. d. Niezwykła prostota pomocy naukowych. Widzimy, że aby stworzyć szkołę wzorową, niepotrzebny jest wyjątkowy komfort, niepotrzebne pałace. Ważną jest treść, nie kolor zewnętrzny. A szkoła Decroly'ego właśnie w treść jest bogata. Dzieci nie kują z książek, ale czerpią wiadomości bezpośrednio z samego życia. Każde dziecko bierze czynny udział w pracy nad zdobywaniem wiadomości, każde z dzieci coś wytwarza, czuje się więc dumne, że coś potrafiło zdziałać. Stąd znikoma ilość dzieci przygnębionych, dzieci o poczuciu małowartościowości, zniechęconych do nauki i do życia.

We wrześniu 1932 r. otrzymałam za wiadomienie z Tow. Pedotechnicznego w Brukseli o śmierci prof. Decroly. Wiadomość ta spadła na mnie tak nagle, że trudno było mi uwierzyć w tę

straszną prawdę, tem bardziej że korespondowałam ostatnio z Profesorem w sprawie przystosowania testów Jego do dzieci polskich.

Za zakończenie pragnę przytoczyć zdanie, pisane ręką prof. Decroly w dniu śmierci.

Oto ono: „Dla człowieka, który dążył do celu przez więcej niż ćwierć wieku i który czuje, że zbliża się chwila odejścia i wiecznego wypoczynku, wielką jest pociechą świadomość, że wysiłki jego nie pójdą na marne i nawet

wtedy, gdy go nie stanie, inni kontynuować będą...”

Na tem zdanie się urywa.

Słowa te, skreślone ręką Umierającego, niech będą hasłem dla nas. Największy hołd, jaki złożyć możemy Mistrzowi, to dalsza wytrwała praca nad kontynuowaniem Jego dzieła. A do tego przyczynić się może każdy wychowawca, wzbogacając dzieło Mistrza przez dalsze wgłębianie się w psychikę dziecięcą i zastosowanie wyników tych dociekań do wychowania i nauczania.

Mira Weinlerówna.

CO ZIMA DAJE DZIECKU?

Po okresie deszczów i niepogody, kiedy dzieci niewiele używały świeżego powietrza, przychodzi zima, która musi wynagrodzić dziecku przymusowe siedzenie w domu podczas brzydkich deszczowych dni jesiennych. Suche i mroźne powietrze zimy, oczyszczone z pyłu przez spadający śnieg, bardziej jest pożądane dla płuc dziecka, niż atmosfera rozgrzanego, niekiedy rzadko przewietrzanego pokoju, z którego nie wyprowadza się dziecka z obawy przed „przeziębieniem“, lub też wyprowadza się je tak opatulone, że każdy szybszy ruch wywołuje zmęczenie. Takie postępowanie powoduje obniżenie odporności dróg oddechowych dziecka, w stosunku zwłaszcza do bakterij, wywołujących stany nieżytowe tych dróg. Dziecko powinno być przyzwyczajone w ciągu jesieni do znoszenia powolnego obniżania się temperatury i nawet dni pochmurne lub chłodne nie powinny powstrzymywać od wyprowadzania go na świeże powietrze,

a wtedy spacer w dni zimowe nie będzie rewelacją, poprzedzoną długimi przygotowaniami „odpowiedniego“ ubrania, ani nie będzie groźny dla ustroju, przyzwyczajonego już do niższej temperatury. Zresztą dopiero temperatura — 8 — 10° C. jest granicą, poniżej której możemy mówić o szkodliwym wpływie zimna, a taka nie zdarza się przecież zbyt często.

Naturalnie dziecko musi być ciepło ubrane, udając się na spacer, bo stosunkowo większa powierzchnia jego ciała w stosunku do wagi, niż u dorosłych, powoduje większą utratę ciepła, ale częściej jednak spotykamy się z przesadą raczej w kierunku zbyt ciepłego, niż zbyt lekkiego ubierania dziecka.

Należy pamiętać, że dziecko ma dużo większą potrzebę ruchu, niż ludzie dorośli, wskutek czego większą utratę ciepła kompensuje jego forsowniejszym wytwarzaniem przy ruchu. Stąd wniosek, że dziecko musi być ciepłej ubrane

wtedy, kiedy nie ma możliwości ruszania się, np. jeżeli się je wiezie sankami; wtedy zaś, kiedy będzie mogło samo biegać i ruszać się, należy unikać zbyt dużej ilości ubrania, bo to krępowałoby jego ruchy i powodowało wytwarzanie nadmiernej ilości ciepła. Zaznaczyć należy, że tylko ten drugi rodzaj spaceru jest celowy: dziecko powinno mieć możliwość swobodnego ruszania się na świeżym powietrzu; spacer, polegający na dreptaniu po ulicy za opiekunką, która pragnie tylko „odbębnić“ obowiązkowe pół godziny czy godzinę, nie ma najmniejszego sensu z punktu widzenia higieny. Dziecko musi mieć możliwość biegania i ruszania się, — niema dla niego nic bardziej męczącego, niż konieczność przystosowywania swego kroku do kroku starszych, którzy, nie odczuwając zmęczenia, zapominają o tem, że długi wysiłek bez możliwości wytechnięcia dla dziecka jest szkodliwy. Jeżeli dodamy do tego, że dziecko nierzadko ubrane jest w takie ilości swetrów, szalów i kożuszków, że ledwie się w tem wszystkim rusza, to doprawdy widok takiego męczennika może wywołać jedynie uczucie litości, a nie podziwu dla rodziców, którzy „codzień wyprowadzają dziecko na spacer“.

Jedynie właściwym ubraniem jest ubranie ciepłe, ale możliwie lekkie. Najlepiej się w tym celu nadają materiały porowate, puszyste, będące złemi przewodnikami ciepła, a więc wełna i materiały włóczkowe, natomiast materiały zbite i ciężkie nie są odpowiednie. Najlepiej więc używać ubranek trykotowych, które nakładamy na bieliznę zwykłą albo cienką wełnianą; pozatem ubieramy dziecko jeszcze w długie wełniane majt-

ki razem z getrami, lekkie krótkie palto na watolinie albo kożuszek, czapkę wełnianą, chroniącą uszy, i wełniane rękawiczki, przymocowane na łasiemce. Dobrze mieć drugą parę zapasowych rękawiczek, ażeby po przemoczeniu rękawiczek przy zabawie śniegiem, móc włożyć dziecku suche. Sprawa noszenia śniegowców nie jest zbyt prosta: grzeją one nóżki, kładąc więc raz śniegowce, trzeba się zdecydować na to, że będzie się je kładło stale, całą zimę. Jeżeli jednak dziecko jest zahartowane i na spacerze biega cały czas swobodnie, można mu włożyć spokojnie wełniane pończoszki i buciki, ewentualnie jeszcze wełniane skarpetki. Należy jednak zwracać uwagę na to, żeby buciki były dość obszerne i nie uciskały nóżek, bo wtedy łatwo narazić dziecko na odmrożenie wskutek złego krążenia krwi w ucisniętych częściach ciała. Wogóle ubranie nie może nigdzie uciskać, nie może być żadnych mocno ściągniętych gumek ani pasków, a szczególnie zwrócić uwagę należy na rękawiczki i buciki, które pod żadnym pozorem nie mogą być ciasne ze względu na łatwość odmrożenia. Jeżeli jednak już się to nieszczęście stanie, trzeba przede wszystkim śniegiem mocno rozetrzeć aż do zaczerwienienia odmrożone części ciała, nie wprowadzając dziecka wprost do ciepłego lokalu.

Najlepszym jednak środkiem zapobiegającym powstawaniu wszelkiego rodzaju „przeziębień“ lub odmrożeń jest ruch, w którym dziecko należy utrzymać od wyjścia aż do chwili powrotu do domu.

Normalnej potrzebie ruchu u dzieci można przyjść z pomocą, stwarzając takie warunki, w jakichby dziecko zdoby-

ło jaknajwiększe korzyści dla swego zdrowia. Zaopatrzenie dziecka w saneczki lub łyżwy bardzo wzmacnia jego chęć zaspokojenia potrzeby ruchu w sposób bardzo przyjemny i pożyteczny. Obawa przed uszkodzeniami przy saneczkowaniu jest słuszna wtedy, kiedy nie umie się przygotować dla dziecka terenu do saneczkowania. Największą przyjemność stanowi dla dzieci zjeżdżanie z górki i pamiętać należy, że małe dzieci mogą zjeżdżać z niedużych i niebardzo stromych pagórków: 1^o dlatego, żeby wciąganie saneczek pod górę nie było dla nich zbyt dużym wysiłkiem, 2^o przy zjeżdżaniu z wysokiej i stromej górki powstaje ostry pęd powietrza, co nie jest korzystne dla słabszych dzieci. Poza tem na torze saneczkowym nie powinno być żadnych przeszkód w postaci drzew i t. p., bo wtedy dziecko naraża się na rozbicie o tę przeszkodę albo też na zderzenie się z innymi saneczkami przy nagłym skręcaniu w celu ominięcia jej.

Najlepiej jeżeli dziecko jeździ na saneczkach samo albo we dwoje; zbyt duża ilość amatorów saneczkowania, jadących razem i nie umiejących dobrze kierować sankami, nadaje sankom większy pęd dzięki dużej masie, a stąd dziecko prowadzące saneczki musi zużyć więcej siły w celu zatrzymania ich lub nagłego skręcenia, co niekiedy prowadzi do pęknięcia lub złamania kości albo naderwania ścięgien. Zwłaszcza wystrzegać się powinno jeżdżenia z dziećmi dorosłych, którzy nie pomagają przy prowadzeniu sanek, zwiększając tylko ich masę. Jeżeli dopilnuje się tych kilku podstawowych warunków, saneczkowanie nie będzie przedstawiało żadnego niebezpieczeństwa.

Przy jeżdżeniu saneczkami na płaszczyźnie zwrócić należy uwagę, by dziecko nietylko jeździło, ale i ciągnęło sanki, bo tylko wtedy dostarczy mu się owego pożądanego ruchu i pracy mięśniowej.

Równie miłym jak saneczkowanie sportem jest łyżwiarstwo. Ten sport wymaga już pewnej siły mięśniowej, wymaga dostatecznego rozwoju fizycznego i dlatego wyznaczamy już dla niego pewną granicę wieku. Taką granicą jest wiek 6-u lat, przyczem chodzi tu naturalnie o wiek fizjologiczny, nie cyfrowy, t. zn. o osiągnięcie pewnej normy rozwoju fizycznego, właściwego dzieciom sześciolatniom.

Ślizgawka jest bardzo dobrem ćwiczeniem równowagi, ale pamiętać należy, że małe dziecko o wątpliwych stawach skokowych łatwo się może narazić na t. zw. wykręcenie nogi. Wobec tego stawy skokowe muszą być odpowiednio zabezpieczone przez łuciki, które jakgdyby usztywniają te stawy. W tym celu trzeba je zasznurować dość mocno, przyczem cholewki powinny sięgać wyżej kostek, nie dosięgając jednak mięśni łydek, aby ich nie uciskać. Dla słabszych i trudniej utrzymujących równowagę dzieci, zaczynających się uczyć ślizgać, można polecić łyżwy o podwójnych ostrzach i czasem dopiero przejść na łyżwy o jednym ostrzu.

Na lodzie dzieci nie powinny stać ani siadać: muszą być w ciągłym ruchu. Początkowo mogą się ślizgać 20 — 30 minut, później—godzinę. Uważać również należy, by dzieci nie oddychały ustami, a przy pierwszych objawach zmęczenia trzeba zakończyć zabawę. Nie należy czekać, aż dziecko powie, że jest zmęczone, bo podniecenie, jakiemu ule-

ga, maskuje jego właściwe samopoczucie; co więcej — dziecko dowodzi niekiedy, że nie jest „nic a nic“ zmęczone, ale wystarczy zauważyć, że się znacznie zadyszało, że przystaje dość często, że jest bardzo rozgrzane i spocone, ażeby, — niekiedy mimo jego sprzeciwu — zabrać je do domu.

Narciarstwo jest sportem, który wymaga nie większego niż łyżwiarstwo wyrobienia fizycznego, możliwe jest jednak tylko w terenie pagórkowatym, gdzie powinno być gorliwie propagowane nawet wśród najmłodszych (6-letnich dzieci).

Jeśli bowiem chodzi o obawę uszko-

dzeń ciała, to są one znacznie mniejsze niż przy jeździe na łyżwach — szersze, pewniejsze oparcie stopy, upadek na miękki śnieg; jeśli chodzi o skalę przyjemności, to łączy narciarstwo w sobie czynniki wszystkich sportów zimowych jednocześnie i wszystkie ich wartości higieniczne i wychowawcze.

W każdym jednak razie saneczki i łyżwy, czy narty, a nawet zwykle bawienie się śniegiem wśród ruchu wystarczy, ażeby w ciągu paru godzin dziennie dostarczyć dziecku miłej i pożytecznej dla zdrowia rozrywki.

Dr. Jadwiga Pałowska.

O KONIECZNOŚCI WYWIADÓW DOMOWYCH.

Niezmiernie często zdarza nam się w pracy z dziećmi w przedszkolu, że mimo znajomości danego dziecka nie możemy sobie wytłumaczyć pewnych jego cech, przywar, sposobu postępowania, niewiadomo np. czemu dziecko często jest śpiące, dzikie, nieufne, zazdrosne, dlaczego zupełnie nie potrafi skupić uwagi, czemu pogrąża się w apatię, graniczącą z ośpieniem.

Częściej jeszcze sprawia nam kłopoty, gdyż przychodzi stale brudne, lub brak mu ubrania. Zwracamy uwagę rodzicom, grozimy wydaleniem dziecka — bezskutecznie. Czasem nawet matka obiecuje dbać o swe dziecko, ale kończy się na obietnicy.

Aby rozwiązać te i wiele innych pytań, musimy zrobić wywiad domowy.

A robienie wywiadu to nie taka prosta rzecz, jakby się wydawało.

Wywiad, zrobiony niewłaściwie, nie tylko nie przyniesie nam żadnej korzy-

ści, lecz może nawet zaszkodzić dziecku, a nam przesłonić te przyczyny napotykaných trudności, których się instynktownie domyślamy.

Jakież więc muszą być warunki, w których wywiad da nam pożądany wynik?

Pierwszym i nieodzownym warunkiem jest umiejętność zdobycia zaufania rodziców.

Dążyć musimy do osiągnięcia tego celu przez możliwie częste rozmowy z matkami, gdy przyprowadzają dzieci lub po nie przychodzą.

Kiedy udajemy się na wywiad, musimy pamiętać o tem, że w stosunku do osób odwiedzanych nie możemy mieć takich wymagań jak w stosunku do siebie, szczególnie jeśli chodzi o rodziny robotników niefachowych, zwykle będących na niskim stopniu kultury.

Jednocześnie jednak nie wolno traktować ich góry. Sposób zadawania py-

tań musi być uprzejmy i delikatny, żeby nie urazić. Rodziny odwiedzane muszą z naszego postępowania wyczuć, że przychodzimy do nich z całą życzliwością i chęcią pomocy ich dziecku.

A teraz o co mamy pytać i czego możemy się dowiedzieć.

Oto plan wywiadu.

I. Mieszkanie.

- 1) Piętro (suterena, poddasze).
- 2) Ilość izb.
- 3) Ilość okien (czy duże, czy widno).
- 4) Strona (północ, wschód i t. d.).
- 5) Czy ciepło.
- 6) Czy wietrzono.
- 7) Jaka podłoga (drewniana, kamienna).
- 8) Czystość.
- 9) Estetyka (obrazki, kwiaty i t. d.).
- 10) Ilość osób, śpiących w izbie z dzieckiem.
- 11) Czy dziecko ma własne łóżko, jeśli nie,
- 12) to z kim sypia (1, 2, 3 osoby).
- 13) Czy ma zabawki.
- 14) Czy ma własny kąt, półkę lub szafkę na zabawki.
- 15) Meble (zamożne, czy ubogie, mieszkanie przeladowane czy puste).
- 16) Czy i gdzie jest W. C. i woda.
- 17) Możliwość mycia, kąpieli.

II. Warunki rodzinne.

Ojciec, matka, rodzeństwo, współlokatorzy (rodzina, o ile mieszkają razem).

- 1) Środowisko (robotnicze, inteligentnie i t. p.).
- 2) Zawód każdego z wyżej wymienionych.
- 3) Czy obecnie pracuje.
- 4) Ile godzin i które godziny.

5) Wykształcenie i stopień kultury każdej, zamieszkałej z dzieckiem osoby.

- 6) Stan zdrowotny.
- 7) Strona etyczna.
- 8) Nałogi, dziedziczność.
- 9) Stosunek do dziecka.
- 10) Kary stosowane.

III. Warunki materialne.

Zbadać je w sposób delikatny w związku z możliwością odżywiania i ubierania dziecka.

IV. Towarzysze zabawy.

V. Tryb życia dziecka w domu.

- 1) Ile godzin sypia i w jakich godzinach.
- 2) Godziny zabawy (ew. pracy, np. bawi małą siostrzyczkę).
- 3) Czy przebywa na podwórku, ulicy, spaceruje
- 4) Ile godzin.
- 5) Z kim.

VI. Co najbliższe otoczenie myśli o dziecku.

Zebrany w ten sposób materiał może nam wiele spraw wyjaśnić. Np. dziecko sypia z 2 osobami, więc sypia źle, stąd ospałość w przedszkolu. Niedostatecznie, lub nieracjonalnie odżywiane, więc słabe, nieruchliwe.

Głupie, o nic nie pyta, gdyż w domu wszyscy zajęci lub zdenerwowani nie dają mu odpowiedzi.

Lękliwe, bo bite, straszone.

Brak powietrza, słońca, ciasnota, nieład — to niezmiernie ważne czynniki w kształtowaniu się osobowości dziecka.

Niezgoda w rodzinie, bójkę — stąd i dziecko kłótniwe, bije.

Dziecko z nieuczciwej rodziny (o tem dowiemy się od sąsiadów, dozorcy) kradnie, kłamie.

Dziecko niepożądane, nieślubne, ma ojczyma — przeważnie lękliwe, skryte.

Nie wspominam już o skutkach pijactwa, lub chorób wenerycznych rodziców.

Ważne też jest, co otoczenie myśli o dziecku, gdyż bywa czasem, że normalne dziecko, uważane w domu za głupie, staje się głupiem, lub takie, któremu wmawiają: „nic z niego nie wyrośnie“, zaczyna na dobre kraść.

Kradnie zresztą i to, któremu brak zabawek, kredek i t. p. i to, które jest głodne.

Trudno byłoby wyliczyć wszystkie przy pomocy wywiadu dające się wyjaśnić zjawiska życia dziecka, sądzę, że każda przedszkolanka sama da sobie z tem radę; przejdźmy do tego, *co należy zrobić na wywiadzie.*

Trzeba nauczyć rodziców, lub opiekunów zasad higieny, wyjaśniając dokładnie, a życiowo ich celowość.

Wytłumaczyć, w jaki sposób należy postępować z danem dzieckiem, aby osiągnąć posłuszeństwo, samodzielność, porządek i t. p., brakujące danemu osobnikowi cechy.

Dalej — wytłumaczyć bezużyteczność i szkodliwość kar cielesnych, straszenia dzieci. Skorygować sposób karnia, wskazać rzeczy niezbędne dla normalnego rozwoju dzieci, a osiągalne w danych warunkach. Np. konieczność dawania dziecku gorącego śniadania, chociażby herbaty, przed wyjściem do przedszkola.

Oczywiście, że po jednorazowej rozmowie nie możemy spodziewać się osiągnięcia celu. Wpływ na matkę, czy rodziców musi trwać. Jeśli nie mamy możliwości wielokrotnego odwiedzania tych samych rodzin, to wskazówki ogólne muszą być powtarzane, w celu utrwalenia — na zebraniach rodziców.

Niektóre rodziny jednak muszą być pod stałą obserwacją i opieką przedszkolanki, pragnącej wychować normalnych, zdolnych do życia ludzi.

W. W. A.

Z PORADNI PEDOLOGICZNEJ.

Rumiany, pyzaty, z buzią jak rajskie jabłuszko i figlarnie śmiejącymi się oczkami — czteroletni Henio kurczowo uczepiony ręki swej mamusi — od czasu do czasu uzupełnia jej opowiadanie i zerka na mnie porozumiewawczo.

A skargi mamusi są istotnie okropne i jest ich bardzo wiele. Mamusia rada jest, że tu w poradni znalazła wreszcie życzliwych ludzi, którzy docenia-

ją jej kłopoty i może jej poradzą, co z tym urwisem Heniem ma począć.

— Nieznośny, niesforny, psotny, wiercipięta, nikogo w domu nie usłucha, nikt nie jest dla niego autorytetem, nawoływania zbywa milczeniem, uparty jak kozioł, a gdy się używa przemocy — potrafi uderzyć nawet matkę.

— Ona mnie też bije — mruczy Henio.

— Pewnie, że go biję, wybucha rozżalona mamusia; proszę pani Doktor i świętyby z nim nie wytrzymał. Przecież on nikogo w domu nie słucha.

Okazuje się, że tych dorosłych osób, którym Henio winien okazywać posłuszeństwo, jest osiem: rodzice, dziadkowie, dwie ciotce, wujek i stara niania. Wszyscy oni roszczą sobie pretensje do Henia, kochają go nad życie, od rana do wieczora całują, pieścą, psują, wydają mu szereg sprzecznych rozkazów i w obecności dziecka dyskutują nad wzajemnymi metodami wychowawczymi, krytykując się nawzajem.

— Wczoraj np., snuje mamusia dalej swe opowiadanie, była straszna awantura, bo Henio nie chciał włożyć sweterka i tupał w przystępie gniewu nóżkami.

— Pewnie, że nie chciałem, przyznaje Henio. Wujek mówi, że nie jestem babą, żeby mnie tak ciepło ubierać i każe mnie hartować.

— Co ciebie wujek obchodzi — zapierza się mamusia, — ty masz słuchać tego, co ci matka mówi.

— Taak? — cieszy się Henio — to jak mi każesz pójść do wujka, bo ci przeszkadzam, to mogę go nie słuchać. Zaraz mu powiem.

— Widzi pani Doktor — to jest typowy Henio. Zrozumiał z tego tylko, że może nie słuchać wujka, tak, jak gdybym ja to powiedziała.

— Wybaczy, szanowna pani. Nie będziemy winić Henia, bo i ja tak potrosze zrozumiałam. No, ale cóż Henio poza tem broi?

— Największa męka, proszę pani

Doktor — to jedzenie. Od roku Henio sobie ubrdał, że nie tknie stałego jedzenia i odżywia się tylko płynami, które mu się wlewa przemocą cztery razy dziennie, przy współudziale trzech członków rodziny. Niema prosto sposobu, aby przekonać Henia, by połknął kawałek chleba, mięsa, lub jabłka.

Jestem szczerze zdumiona.

Tryskający zdrowiem, pulchnutki Henio nie łączy się w mej wyobraźni z pojęciem głodówki.

— Heniusiu, naprawdę — ty nic nie jesz?

Henio aż tańczy z radości:

— Nie, zupełnie nic. Ściskam zabawki i pluje, widzisz, o tak (demonstracja wcale udana). Potem kopię ich, a oni są tacy źli, że aż strach. Obiecują mi zabawki, pieniądze, opowiadają bajeczki, śpiewają, ale ja nie jem.

— Ale dlaczego, Heniu?

— Bo nie.

— Więc Henio od roku naprawdę nic nie zjadł stałego?

— Owszem, proszę pani, raz udało mi się zmylić jego czujność i zostawić go samego w ogrodzie, beze mnie, pod opieką mojej przyjaciółki. Zabawił się z jej synkiem i przez zapomnienie zjadł bułkę.

Innym razem w tych samych okolicznościach zjadł jabłko.

Ale pozostawiać go często nie mogę, gdyż wyprawia arabskie awantury i nikt się nie chce na to narażać.

— Czy próbowała pani oddać go do przedszkola?

Mamusia robi zniechęcony ruch ręką.

— Był pół dnia i tak się darł, że go przyprowadzili zpowrotem. To samo u mojej teściowej...

— A tak — kończy opowiadanie Henio, triumfującym głosem. — Ona mnie zaprowadziła do naszej teściowej. To tak wrzeszczałam, że mnie wieczorem odwiozła taksówką i powiedziała, że na pewno „umarnę“, bo nic nie jem.

Henio jest tak zabawny ze swą czupurną minką, czapeczką na bakier i zawadjacką postawą, że mimowoli wszyscy wybuchamy głośnym śmiechem.

— Wiesz, Heniusiu, gdybyś ty był moim synkiem, tobym cię poprostu zostawiła samego w pokoju i wcale bym się o ciebie nie troszczyła. Chcesz jeść — to dobrze, a nie — to nie. To sobie bądź głodny.

Henio śmieje się z niedowierzaniem i tłumaczy mi uprzejmie:

— Oni tego nie zrobią, bo ja jestem ich skarbem.

— Taak? — to postaramy się, Heniu, o inny skarb dla twojej rodziny.

— Nieee — śmieje się Henio — takiego drugiego niema.

Długo, bardzo długo przekonywałam mamusię, że Henio jest najnormalniejszym dzieckiem, ale że to wychowanie „rodzinne“ musiało wywrzeć bardzo ujemny wpływ na małego jednaka. Że pod wpływem tego nadmiernego rozpieszczania ślicznego i nad

wiek rozwiniętego dziecka musi z niego wyrosnąć mały kat domowy.

— Czyby nie można poprostu wychowywać Henia z innym dzieckiem w tym samym wieku, organizując mu mały komplecik w domu?

Mamusia przyznała mi rację.

— On już jest katem, proszę pani, ale cóż mogę na to począć; jestem zupełnie bezradna. Od rodziców wyprowadzić się nie mogę. Zabronić im wtrącać się do Henia — też nie mogę; to starzy ludzie i dziecko jest ich jedyną radością. On jest naprawdę „królem“ w naszym domu, a warunki moje materialne są tego rodzaju, że na żaden wydatek nie mogę sobie pozwolić i mam jeden ciasny pokój.

Istotnie sytuacja trudna.

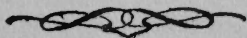
Przed kilkoma dniami przyszła do poradni mamusia z Heniem, po blisko rocznej nieobecności.

Była rozpromieniona i szczęśliwa.

Henio opowiedział mi odrazu, że pójdzie do przedszkola, bo już jest dorosły, że ma zeszyty, kredki i taką dużą gumę, że będzie sam chodził, bo to blisko, a on się nic nie boi. A zresztą mamusia go musi puścić samego bo nie ma czasu.

— Wiesz — dodaje Henio, śmiejąc się rozkosznie: — Oni teraz cały dzień karmią nowego dzidziusia.

Dr. Zofja Rozenblum.



ROZPORZĄDZENIE MINISTRA W. R. i O. P.

z dnia 7 czerwca 1932 r.

o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych, wydane co do § 13 w porozumieniu z Ministrem Spraw Wewnętrznych, a co do § 20 w porozumieniu z Ministrami Spraw Wewnętrznych oraz Przemysłu i Handlu.

(Przedruk z Dz. U. R. P. z dnia 21 czerwca 1932 r. Nr. 50, poz. 473).

Na podstawie art. 1, 2, 10, 12 i 13 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o prywatnych szkołach oraz zakładach naukowych i wychowawczych (Dz. U. R. P. Nr. 33, poz. 343) zarządza się co następuje:

§ 1. 1) Rozporządzenie niniejsze ma zastosowanie do przeznaczonych dla dzieci i młodzieży:

a) szkół i innych zakładów naukowych (systematycznych kursów),

b) przedszkoli i innych zakładów wychowawczych, realizujących systematyczny program wychowawczy.

2) O ile rozporządzenie niniejsze nie zawiera odmiennych postanowień, należy przez wyraz „szkoła“, użyty w następnych §§ rozporządzenia, rozumieć wszystkie zakłady, wymienione w ust. 1 § 1.

3) Przez dyrektora rozumieć należy także dyrektorkę, przełożoną, kierownika i kierowniczkę, przez nauczyciela również nauczycielkę, asystenta(tekę), instruktora(kę) oraz wychowawcę(czynię).

do art. 1.

§ 2. 1) Bezpośredni nadzór nad wszystkimi szkołami z wyjątkiem szkół artystycznych przekazuje się Kuratorom Okręgów Szkolnych. Kuratorzy, a

w stosunku do szkół artystycznych — Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, powołani są do wydawania orzeczeń, wymienionych w art. 2—7, 11 i 12 ustawy.

§ 3. 1) Ustrój wewnętrzny szkoły powinien odpowiadać wymaganiom dydaktycznym i wychowawczym. Winien on być w statucie określony przez podanie:

a) zadania szkoły i jej przeznaczenia (wyznania, narodowości uczniów i t. p.).

b) rodzaju (typu) i stopnia szkoły, ewentualnie wydziałów, jakie szkoła ma posiadać,

c) czasu, jaki obejmuje całkowity kurs nauki i jego podziału na okresy nauczania (roczne, półroczne i inne),

d) zasady podziału uczniów według klas, oddziałów, grup i t. p.

e) regulaminu przyjmowania, klasyfikowania i promowania uczniów, oraz wydawania świadectw,

f) kompetencji dyrektora i rady pedagogicznej.

2) Statut winien zawierać postanowienie, że maksymalna ilość uczniów w klasach (oddziałach, grupach) oraz stosunek ilości uczniów do powierzchni

pomieszczenia odpowiadać winny normom przyjętym w szkołach państwowych (publicznych).

§ 4. Ustrój wewnętrzny przedszkola powinien odpowiadać wymaganiom dydaktycznym i wychowawczym. Winien on być w statucie określony przez podanie:

a) organizacji i programu wychowania oraz warunków przyjmowania dzieci,

b) kompetencji kierowniczk i wychowawczyń.

§ 5. Statut winien oznaczyć język nauczania. W szkołach z niepaństwowym językiem nauczania winny być oznaczone przedmioty nauczania w języku państwowym w takim zakresie, aby młodzież mogła nabyć dokładnej znajomości języka państwowego.

§ 6. 1) Statut winien ustalić program odpowiadający wymaganiom dydaktycznym i wychowawczym. Winien on być określony przez wskazanie:

a) przedmiotów nauczania (zajęć),

b) zakresu materiału,

c) czasu, przeznaczanego na każdy z przedmiotów w poszczególnych okresach nauczania (plan nauki).

2) Postanowienie punktu c) nie odnosi się do statutu przedszkola.

§ 7. Statut winien zawierać postanowienie, że w szkole używane będą tylko podręczniki i pomoce naukowe, dozwolone do użytku szkolnego przez władze szkolne.

§ 8. 1) Nazwa powinna być ustalona w języku państwowym; szkoły z niepaństwowym językiem nauczania używać mogą obok nazwy w języku pań-

stwowym również nazwy w języku nauczania. Powinna ona odpowiadać rodzajowi (typowi) i przeznaczeniu szkoły oraz nie budzić nieporozumień lub wątpliwości. W szczególności winna ona:

a) zawierać przymiotnik „prywatny“;

b) wskazywać płęć uczniów, dla których szkoła jest przeznaczona,

c) wskazywać rodzaj szkoły,

d) zawierać jako określenie wyróżniające nazwisko właściciela względnie stosowne nazwisko lub wezwanie, które szkoła przybiera,

e) wskazywać język nauczania, jeżeli nim jest inny niż język państwowy,

f) wskazywać siedzibę szkoły.

2) Postanowienia punktu b) i c) nie odnoszą się do statutu przedszkola.

3) Szkoły mogą używać nazw rodzajowych ustalonych w ustawie o ustroju szkolnictwa tylko w wypadku zastosowania programu szkoły państwowej (publicznej) lub programu uznanego przez władze szkolne za równoważnościowy.

§ 9. 1) Statut winien określać prawa i obowiązki właściciela, dyrektora i nauczycieli w ten sposób, aby:

b) nakładał na właściciela obowiązek należytego dostarczania środków materialnych na prowadzenie szkoły,

c) zapewniał dyrektorowi i gronu nauczycielskiemu przy uwzględnieniu postanowień punktu a) niezależność od właściciela w dziedzinie wychowawczej i dydaktycznej,

d) zapewniał dyrektorowi prawo doboru personelu nauczającego,

e) nakładał na dyrektora odpowiedzialność wobec władz szkolnych i właściciela za stan wychowawczy i naukowy szkoły,

g) ustalał bezpośrednią zależność nauczycieli od dyrektora.

2) Postanowienia punktu a) i f) nie odnoszą się do statutu przedszkola.

§ 10. O przydatności lokalu przeznaczanego na szkołę orzeka wojewódzka władza administracji ogólnej — pod względem potrzeb szkolnych zaś władza szkolna.

§ 11. 1) Wykazanie, że środki utrzymania szkoły będą wystarczające, nastąpić winno przez przedłożenie rocznego preliminarza budżetu szkoły, opartego na realnych podstawach i wykazanie się bądź własnym odpowiednim majątkiem, bądź poręczeniem innych osób, zabezpieczającym w dostatecznej mierze wykonanie zobowiązań właściciela.

2) Władza szkolna zgodzić się może na zastąpienie wykazania się majątkiem lub poręczeniem przewidzianem w ust. 1, przez złożenie w liczbie gwarantującej utrzymanie szkoły deklaracji rodziców, obowiązujących się do uiszczania przez cały rok szkolny opłat szkolnych.

§ 12. 1) Zakładający szkołę może wykazać wypełnienie bądź wszystkich warunków naraz bądź w kolejności przez siebie obranej. Władze szkolne obowiązane są stwierdzić na żądanie zakładającego szkołę, czy poszczególne warunki zostały wykonane, wydają wszakże orzeczenie, przewidziane w ust. 2 art. 2 ustawy dopiero po wykazaniu wypełnienia wszystkich warunków.

2) Termin trzymiesięczny, ustanowiony w ust. 4 art. 2 ustawy liczyć na-

leży od dnia następującego po złożeniu u właściwej władzy szkolnej (§ 2) podania, wykazującego wypełnienie wszystkich warunków.

do art. 2 i 6.

§ 13. Zaświadczenia, wymienione w p. 4 ust. 1 art. 2 i ust. 3 art. 6 ustawy wydają starostowie powiatowi, zaś w powiatach miejskich — starostowie grodzcy, właściwi dla obszaru, na którym ubiegający się o zaświadczenie zamieszkuje.

do art. 3.

§ 14. Władza szkolna, orzekając, iż właściciel przestał czynić zadość jednemu z warunków, określonych w art. 2 ustawy, ustala równocześnie termin zamknięcia szkoły.

§ 15. Zgoda władzy szkolnej na odstąpienie innej osobie praw, wynikających z uzyskania orzeczenia, o którym mowa w art. 2 ustawy, udzielona być może jedynie pod warunkiem wykazania, że nowy właściciel czyni zadość warunkom, wymienionym w p. 3 i 4 ust. 1 art. 2 ustawy.

do art. 4.

§ 16. 1) Przed wydaniem orzeczenia, zamykającego szkołę, władza szkolna podaje do wiadomości szkoły zarzuty, wyznaczając zarazem do udzielenia wyjaśnień termin nie krótszy niż 2-tygodniowy.

2) Zamknięcie szkoły na podstawie punktu b) art. 4 ustawy nastąpić może jedynie w wypadkach, jeżeli w ciągu trzech bezpośrednio po sobie następujących lat władze zawiadamiły corocznie szkołę o uznaniu poziomu naukowego lub wychowawczego za niewystarczający.

do art. 5.

§ 17. 1) Zgoda władzy szkolnej na zwinięcie szkoły w ciągu roku szkolnego udzielona być może jedynie wówczas, gdy uczącej się młodzieży zapewnione będzie ukończenie nauki w danym roku szkolnym w innej szkole.

2) Akty oraz pieczęcie szkoły zamkniętej lub zwiniętej złożone być winny do tej władzy, która wydała orzeczenie, przewidziane w art. 2 ustawy.
do art. 6.

§ 18. 1) Żadna szkoła nie może być czynna bez zatwierdzonego przez władzę szkolną dyrektora lub jego zastępcy.

2) Właściciel szkoły przedstawić winien władzy szkolnej do zatwierdzenia kandydata na dyrektora na 4 miesiące przed rozpoczęciem roku szkolnego. Decyzja władzy wydana być winna w ciągu 6 tygodni. Władza szkolna zezwalać może na zmianę na stanowisku dyrektora w ciągu roku szkolnego tylko w wyjątkowych, uznanych za usprawiedliwione, wypadkach. Dyrektor objąć może swe czynności dopiero po uzyskaniu zatwierdzenia.

3) Właściciel szkoły, posiadający przepisane kwalifikacje do nauczania, ubiegać się może o zatwierdzenie go jako dyrektora swej szkoły.

4) Dyrektor szkoły, a w przedszkolu właściciel, obowiązany jest corocznie najpóźniej do dnia 15 czerwca przedstawić władzy szkolnej spis nauczycieli nowozaangażowanych na następny rok szkolny oraz zgłaszać wszelkie późniejsze w nim zmiany.

5) Spis taki winien zawierać dane, dotyczące: daty urodzenia, wyznania,

narodowości, przynależności państwowej, kwalifikacyj do nauczania, lat pracy pedagogicznej nauczycieli oraz przedmiotów, których mają nauczać. Jeżeli władza szkolna w ciągu 6 tygodni od dnia złożenia spisu nie zażądała przedłożenia przez nauczyciela pisemnego stwierdzenia o nienagannem zachowaniu się lub nie zawiadomiła szkoły o niedopuszczeniu nauczyciela do nauczania — nauczyciel może objąć swe czynności w szkole.

6) Odmowa zatwierdzenia dyrektora względnie decyzja o niedopuszczeniu do nauczania ze względów pedagogicznych odnosi się jedynie do tej szkoły, do której dyrektor (nauczyciel) zgłoszony został i nie pozbawia dyrektora (nauczyciela) prawa ubiegania się o stanowisko w innej szkole.

do art. 7.

§ 19. 1) Przed zażądaniem usunięcia dyrektora (nauczyciela) władza winna podać do jego wiadomości zarzuty, wyznaczając mu zarazem do udzielenia wyjaśnień termin nie krótszy niż 2-tygodniowy.

2) Żądanie usunięcia dyrektora oraz decyzję o jego zawieszeniu kieruje władza szkolna wraz z podaniem powodów do właściciela szkoły, żądanie zaś względnie decyzję o zawieszeniu dotyczącą nauczyciela — do dyrektora, a w przedszkolu do właściciela.

do art. 10.

§ 20. Do czasu ustalenia oddzielnych warunków zakładania i utrzymania przez związki komunalne, izby przemysłowo-handlowe i rzemieślnicze oraz korporacje przemysłowe i rzemieślnicze szkół oraz ich statutu, będą miały

do nich zastosowanie postanowienia art. 11 i 12 ustawy oraz niniejszego rozporządzenia.

do art. 11.

§ 21. Statut szkół zakładanych względnie utrzymywanych przez zarejestrowane stowarzyszenia oraz fundacje winien przewidywać, że uprawnienia nadzorcze przysługujące właścicielowi szkoły spełniane być mogą jedynie przez stałego delegata, na którego wyrazi zgodę władza szkolna.

do art. 12.

§ 22. 1) Właściciele szkół istniejących w dniu 20 kwietnia 1932 r. winni w terminie oznaczonym przez władzę wymienione w § 2 wykazać wypełnienie warunków, wymienionych w p. 1—4 art. 2 ustawy. Termin ten, oznaczony indywidualnie dla poszczególnych szkół nie może być krótszy niż 2 miesiące od dnia doręczenia wezwania.

2) Właściciele, którzy do dnia 31 grudnia 1932 r. nie otrzymali wezwania, winni sami wykazać wypełnienie warunków najpóźniej do dnia 30 czerwca 1934 r.

3) Właściciele mogą wykazać wypełnienie warunków przed wyznaczonym przez władzę szkolne terminem.

4) Wykazanie wypełnienia warunków winno nastąpić z zachowaniem postanowień §§ 3—11 i 13 niniejszego rozporządzenia. Władze szkolne mogą

zwolnić właścicieli szkół, o których mowa w ust. 1, od przedłożenia zaświadczenia wymienionego w p. 4 ust. 1 art. 2 ustawy. Właściciele tych szkół mogą być również zwolnieni od wykazania przydatności lokalu oraz zaopatrzenia w urządzenia i pomoce naukowe, jeżeli władza szkolna na podstawie wyniku przeprowadzonych wizytacji nabrała przeświadczenia o wypełnieniu tego warunku.

§ 23. Szkoły, których właściciele nie uzyskali orzeczenia, wymienionego w art. 12 ustawy, ulegają zamknięciu z końcem oznaczonego przez władzę szkolną roku szkolnego nie później jednak niż z dniem 31 sierpnia 1935 r. Termin zamknięcia szkoły powinien być podany do wiadomości publicznej najpóźniej 15 maja danego roku.

§ 24. Wzory statutów dla szkół prywatnych ogłoszone będą w Dzienniku Urzędowym „Monitor Polski“.

§ 25. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia*).

Minister Wyznań Religijnych

i Oświecenia Publicznego:

(—) *J. Jędrzejewicz.*

Minister Spraw Wewnętrznych:

(—) *Bronisław Pieracki.*

Minister Przemysłu i Handlu:

(—) *Zarzycki.*

*) t. j. z dniem 21 czerwca 1932 r.

Z I M A.

Artykuł, z którego wychowawczynie wybierze materiał odpowiedni dla starszych dzieci.

Zima kalendarzowa — to okres od 21 grudnia do 21 marca, okres, w którym ziemia ustawiona jest wobec słońca tak, że otrzymuje najmniej ciepła promieni słonecznych.

Zima w przyrodzie nie może mieć tak ustalonych, ściśle określonych w czasie granic, ponieważ na obniżenie temperatury powietrza w danym miejscu ziemi wpływa bardzo wiele czynników.

Przedewszystkiem więc wiatry, wiejąc z różnych kierunków, przynoszą fale ciepłego lub zimnego powietrza i zmieniają odpowiednio stan ciepłoty. Kierunki wiatrów uwarunkowane są rozkładem ciśnienia, które z kolei od wielu czynników zależy. Zmiana jednego czynnika wpływa na zmianę stanu pogody, to też przepowiedzieć pogodę można tylko na okres najbliższy i stacje meteorologiczne, mimo że mają stałe informacje przez radjo co do rozkładu ciśnień na całej kuli ziemskiej, mylą się nieraz bardzo.

Dlatego też tem bardziej niepodobna przewidzieć, jaka będzie zima w danym roku. Przepowiednie ludowe opierają się najczęściej bądź na porównaniu warunków kilku lat, bądź na obserwacjach różnych zjawisk przyrody. Zwykle jednak uogólnienia obejmują zbyt małą liczbę faktów, są zbyt pośpieszne, a obserwacje powierzchniowe, więc mają mało wartości.

Według przysłowia „św. Marcin (11 listopada) przyjeżdża na białym koniu“ — w tym roku sprawdziło się to rzeczywiście, gdyż w dniu tym pierwszy raz zaczął padać śnieg.

Zimę w naszym klimacie charakteryzują opady śnieżne, pokrywa lodowa na wodach, wstrzymanie krążenia soków w roślinach, a co zatem idzie, zmieniony tryb życia zwierząt, dziko żyjących.

Śnieg powstaje przez zamarznięcie i skryształizowanie się zgęszczonej w atmosferze pary wodnej. Kryształki lodu, układając się w różne wzory (najczęściej sześcioramiennie gwiazdy), tworzą płatki. O ile jest dość ciepło, płatki śniegowe osiągną wielkość do 3 cm.

Gdy mróz jest duży, płatki nie zlepiają się z sobą i śnieg jest sypki; gdy zaś temperatura zbliża się do 0, płatki przylegają jeden do drugiego, dzięki czemu można z nich lepić kule, toczyć bałwana.

Pokrywa śnieżna nie przepuszcza ciepła, dzięki czemu stanowi doskonale okrycie dla roślin trwałych, których korzenie zimują w ziemi. Rolnik, który siewie zboże jesienią (ozimina), lęka się zarówno zimy mroźnej, lecz bezśnieżnej, jak i łagodnej, dżdżystej. W pierwszym przypadku bowiem siew zmarznie, a w drugim zgnije; najlepiej zaś zachowa się żywotność jego pod ciepłą śnieżną pierzyną.

Lód tworzy się w temperaturze 0°. Podczas zamarzania krystalizuje się, a między kryształkami zostaje powietrze. Dlatego też: 1) lód *sajmuje więcej miejsca*, niż odpowiednia ilość wody, 2) ma mniejszą gęstość, niż woda, 3) jest od niej lżejszy.

Woda nie jest wyjątkiem w przyrodzie i jak inne ciała, rozszerza się od ciepła, a kurczy od zimna, co łatwo sprawdzić, ogrzewając i oziębiając wodę w rurce z podziałkami.

Owo powiększanie objętości przez lód ma dla przyrody olbrzymie znaczenie, marznie bowiem tylko wierzchnia tafla zbiorników wodnych, przez co spodnie warstwy zatrzymują ciepło, pozwalające żyć rydom i innym żyjątkom wodnym.

Podczas zimy życie roślin ustaje. Soki przestają krążyć. Młode listki drzemią ukryte dobrze w pączkach. Ziemia głęboko zamarznięta nie daje soków korzeniom. Nie wszystkie jednak rośliny u nas rosnące mogą przetrzymać zi-



mę. Mróz może zniszczyć tkanki, zniszczyć pączki, tak że im słońce wiosenne już nie pomoże. Tym roślinom musi dopomóc człowiek. Młodsze drzewka owijają się słomą, róże, które mogą wytrzymać tylko do 4^o mrozu, przygina się do ziemi i sypie nad nimi mogiłę z liści zeschniętych i ziemi. Radosna to jednak mogiła, z której na wiosnę wsta-

ną triumfujące krzewy w liściach i cudownym kwieciu. Pod liśćmi truskawek przykrywa się ziemię nawozem, aby gruby jego kozuch zabezpieczył korzenie od utraty ciepła. Cebulki kwiatowe też przetrwają zimę pod okryciem z liści i nawozu. Byliny dziko rosnące przykryte są liśćmi z drzew obok nich rosnących. Z.

Z I M A.

Zima rozpostarła
biały płaszcz na ziemi,
gwiazdki pomruwiają
oczyma srebrnymi.

Wiatr hula po lesie.
Prędziutko złóż rączki,
poproś, by nie zmarzły
sarny i zajaczki.

Żeby się do wiosny
dochowały zdrowo
i kuropatewki
w zawieję śniegową...

Noc stąpa na palcach,
ucisza świat cały,
żeby małe dzieci
w swych łóżeczkach spały.

Uśnij, moje serce,
westchnąwszy do Boga,

żeby snu twojego
nie zmąciła trwoga.

Ten, przed którym klęczysz,
dobry i łaskawy,
wszystko wie, rozumie,
widzi wszystkie sprawy.

Każdą myśl pocziwają
w świętem sercu waży,
całutkiemu światu
mądrze gospodarzy.

A teraz śpij słodko.
Po gwiazdzistym niebie
wionął Anioł biały:
Bóg patrzy na ciebie.

Dziszlaw Kleszczyński.

Wiersz nadaje się do wypowiedzenia
dzieciom przez wychowawczynię.

O Ś W I E R K U.

I. Pierwsze dni poświęteczne nasuwały nam często tematy do rozmowy o choinkach gwiazdkowych. Chciałam z tego skorzystać, by bliżej zapoznać dzieci ze świerkiem, nadmieniam przytem, że bardzo niedaleko mamy lasek świerkowy, który w lecie był celem naszych spacerów.

Zaczynam zagadką.

„Kto jest ona?
W lesie urosła,
Kołąca, zielona,
Na placu święta stała,
Teraz się cała
Cackami świeci
I cieszy dzieci“.

Postawiłam na stole przed dziećmi mały świerk, który hodowałam u siebie w doniczce.

Dzieci otoczyły drzewko, przyglądały się, dotykały gałązek i porównywały do tych, które miały u siebie na gwiazdkę. Od czasu do czasu zadawałam pytania, jak duża była ich choinka (porównanie ze wzrostem dzieci i dorosłych). Jakim sposobem znalazła się w mieszkaniu? Cemu nie wybrano innego drzewka? Czem była ozdobiona?

Zkolei zaczęły mnie się wypytywać, jak ozdobiłam swoją choinkę, dlaczego taka mała, dlaczego w doniczce i t. d. Musiałam im opowiedzieć: „Żal mi było patrzeć, jak tyle drzewek ścinają na gwiazdkę, jak po kilku dniach drzewko marnieje: igły opadają, jak było z naszą dużą choinką, więc uprosiłam gospodarza, by mi wykopał w lesie małe drzewko (bo duże nie przyjęłoby się), zasadziłam w doniczce i, jak widzicie, ładnie rośnie.

Zainteresowało to dzieci i zaczęły mi wyliczać, jak dużo zyskałam, chowając choinkę: nie wyschnie, nie żółknie, igły nie opadną; nie będę potrzebowała kupować choinki na gwiazdkę, będzie coraz większa, potem będzie taka duża; cały czas można patrzeć na choinkę, bo będzie stała w pokoju; będzie u nas ładnie.

Wtedy zwróciłam ich uwagę na to, że nazywamy „choinką“ wszystkie drzewka przystrojone na „gwiazdkę“; takie same drzewa, które rosną w lesie — są świerki. Moje drzewko już nie jest choinką, tylko małym świerkiem.

— Ale na gwiazdkę, dodało któreś

z dzieci, ten świerk znów będzie choinką.

Kilkoro dzieci, głównie dziewczynki, powiedziało mi, że postanowiły prosić rodziców, by na przyszłą gwiazdkę mogły mieć też małe choinki w doniczce, że będą je hodowały — żeby urosły, a na gwiazdkę będą ozdabiać łańcuchem i zawieszają na niej jabłuszka, pierniki i inne rzeczy.

Pochwaliłam ich zamiar, mówiąc, że w ten sposób mniej świerków będzie się marnowało (nie zmarnują się nasze świerki, które dostajemy na gwiazdkę).

Rozdałam dzieciom gałązki świerkowe.

Ćwicz. zmysłów. Dotknąć samą gałązkę—twarda. Dotknąć końca igielki—ostro zakończona—kłuje. Dlaczego listki świerka nazywamy igłami? Spróbować złamać igłę świerkową — gnie się, jest giętka.

Patrzmy: Porównać grubość gałązek (na małym świerku). Pokazać najgrubsze i najcieńsze. Jakiej farby użyją dzieci, chcąc namalować świerk, jakiego koloru będą gałęzie i jakiego igły.

Wąchamy. Powąchać palce, które dotykały gałązek świerku; powąchać gałązki świerkowe — pachną żywicą, mają miły zapach. Urwijcie igłę i powąchajcie.

Na tem spostrzeżeniu zatrzymałam się nieco dłużej i wyjaśniłam, że drzewo świerkowe jest przepojone żywicą, która stale wydostaje się nazewnątrz przez szczeliny w korze. Poleciłam dzieciom dotknąć grubszych gałęzi — przekonają się, że kora jest lepka. Powąchaj — pachnie żywicą. Takie drzewo, które ma w sobie żywicę, pali się doskonale. (Daję dzieciom kilka gałązek

świerkowych, które układają na śmietnicze i zapalają). Roznosi się przyjemny zapach żywiczny.

Zaproponowałam, by dzieci narysowały lub namalowały gałązkę świerkową. Przy końcu zajęcia dzieci włożyły wszystkie gałązki do dużego słoja z wodą i postawiły go na półce w klasie.

II. Nazajutrz zawiesiłam obraz dużego świerka. Dzieci przypomniły sobie, gdzie widziały podobne drzewa. Poleciłam oprowadzić palcem wszystkie gałęzie, by mi określiły — jak idą gałęzie świerka — idą do dołu. Porównać wielkość gałęzi: nisko — największe, u góry — króciutkie (pokazać).

Przypominamy sobie wiadomości, zdobyte dnia poprzedniego: o liściach, dlaczego nazywamy je igłami, o zapachu, co odczuwamy przy dotknięciu pnia świerkowego i t. p.

— Czy które z was było kiedy w lesie świerkowym, kiedy i jak tam było?

Kilkoro dzieci (wiejskich) przypomniło sobie, że ojcowie przywozili z lasu świerki i z nich było drzewo na opał. — Ja też poprosiłam gospodarza, żeby porąbał naszą choinkę, która już wyschła, będziemy mieli trochę drzewa na opał. — Któreś dodało, że i szyszki też można palić, w lecie codzień przynosiło do domu i matka paliła pod blachą. Dzieci wskazywały szyszki na obrazku. Wtedy zwróciłam uwagę dzieci, że szyszki jeszcze do czego innego są potrzebne. Wzięłam szyszkę, podniosłam kilka łuseczek i wyostałam nasionka. — Teraz łuseczki szyszki mocno przylegają do siebie, ale z wiosną szyszki się otwierają, a z nich wylecą nasionka, upadną na ziemię — a co z nich wyrośnie — same wiecie.

I będzie drugi las.

Przypomniły sobie dzieci, że widziały na ziemi w lesie takie „rosochate“ szyszki, z nich pewno nasionka już wyleciały. — Takie szyszki śmiało można spalić.

Na zakończenie poleciłam dzieciom przynieść wiązkę drzewa (z porąbaną choinką) i pęczek drzazg na rozpałkę (zawczasu przygotowanych) i napalić w piecu. Kiedy drzewo dobrze zajęło się płomieniem, dzieci powrzucały szyszki i parę gałązek świerkowych. Cała gromadka otoczyła palenisko i w ciszy i spokoju przyglądały się płomieniom.

Korzystając z nastroju, wypowiedziałam urywek z wiersza Konopnickiej „Dziadek“:

„Pał mi się, ogienku,
Pał mi się wesoło,
Wy złote iskierki
Sypcie mi się wkoło“.

Podobało się widocznie dzieciom, bo prosiły mnie o kilkakrotne powtórzenie, a następnie same zaczęły mówić bez mojego współdziałania.

III. Trzeciego dnia zaproponowałam dzieciom, by zrobiły las świerkowy. Różne były pomysły — wycinały z papieru, oklejały patyczki zielonymi paskami papieru różnej długości, określały patyczki naciętą bibułką zieloną i t. p. i umocowywały je na podstawach z gliny.

Były jednak i takie dzieci, które nie mogły się zdobyć na żadne pomysły — tym musiałam przyjść z pomocą. Powiedziałam, żeby prostokąt papieru zielonego przegięły wzdłuż na połowę i wycinały najpierw długie, potem coraz krótsze gałązki; z drugiego prostokąta

wyciąć takie samo drzewko, potem oba drzewka skleić z sobą wzdłuż zagięcia — otrzymamy świerk po obu stronach zielony, a że u podstawy pnie są szersze, więc drzewko ma oparcie i stać może doskonale.

Kiedy wszystkie drzewka były wykończone, postanowiłam przeprowadzić z dziećmi porównanie wielkości i ilości.

Poleciałam ustawić wszystkie świerki obok siebie i wypytywałam kolejno, które drzewko jest największe, a które najmniejsze; to samo z gałęziami — które drzewko ma gałęzi najwięcej, najmniej, trochę więcej, jednakową ilość i t. p. Potem ustawiała drzewka rzędami: w

pierwszym jedno, a w każdym następnym o jedno więcej. Na zakończenie przyniosłam duży karton i nieco mchu. Na kartonie dzieci poustawiały drzewka, a pomiędzy nimi poukładały mech. Małe dzieci cięły bibułkę białą i sypały na karton, naśladując śnieg.

Ale na tem dzieci nie chciały poprzestać, z każdym dniem mnożyły się pomysły: w lesie zamieszkały ulepione z gliny lis, wiewiórka, wilk, wrony. Potem okazała się potrzeba sanek do wozienia drzewa z lasu — słowem, pracy starczyło na cały tydzień, a las coraz bardziej się zapelniał.

K. Wareńska.

OBSERWACJE ZJAWISK ZIMOWYCH.

I. Korzystam z każdej sposobności, by pobudzić dzieci do codziennej obserwacji.

Rano, w miarę tego, jak przychodzą do przedszkola, muszą mi powiedzieć, co dziś zauważyły „innego“ na dworze: dużo napadało śniegu, śnieg miękki, zamarznięty, rowy zamrzęły, na drzewach szron, mgła, zadymka, słońce, mróz i t. p. W ładne dni słoneczne wychodzimy na krótki spacer. Czasem uproszę którego gospodarza, żeby przewiózł dzieci sankami. Dobieram odpowiednie obrazki, które zawieszam na czas dłuższy na ścianie. Staram się dać odpowiednie opowiadania i wiersze. Nie zawsze jednak i nie każdego wiersza usiłuję dzieci nauczyć. Jeśli jest długi, a ładny, może nieco trudniejszy — staram się tylko ładnie go wypowiedzieć raz, drugi — by tym sposobem dziecko,

widząc piękno zimy w naturze i w obrazie, mogło je także odczuć w poezji.

Polecam dzieciom, żeby poprzynosiły — jeśli kto ma — pocztówki z widokami zimy.

Część dzieci nic nie przyniosła; tym poleciałam, by powybierały z pomiędzy moich pocztówek te, które się nadają. Wszystkie pocztówki były poprzypinane do tektury, zawieszanej na ścianie. Teraz każde dziecko opowiada o swoim obrazku zimowym. Zwracam uwagę na cechy charakterystyczne. — Na którym z nich jest wesoło, na którym smutno: Małe dziecko brnie w śniegu skulone; ptaszki kryją się w gałęziach; śnieg zasypał prawie domek i t. p., to smutno. Na tem tle rozwija się rozmowa, komu dokucza zima, jak bronić się przed mrozem. Jak się ubierają dzieci, gdy wychodzą na mróz. Jak sobie radzą, by

nie zmarznąć (prędko idą). — Widzę, że wam zimno niebardzo dokucza, bo macie w co się ubrać, ale dzieci, które nie mają nic ciepłego, drżą z zimna, tym zima bardzo dokucza. — Z pomiędzy dzieci odzywa się parę głosów, że chociaż miały rękawiczki, marzły im ręce, w ciepłych bucikach marzły nogi. — A pomyśl, jak tym dzieciom zimno, które nie miały ani rękawiczek, ani kamaszy. Czy wy znacie takie dzieci? Naradzimy się kiedy, jak to im dopomóc. Ale jest jeszcze ktoś, co nie ma ani kamaszy, ani czapki, ani szalik — tylko delikatne piórka. — Zatrzymujemy się na ptakach (mówimy głównie o wróblach). Jak sobie radzą, gdzie się kryją. Czy dzieci nie widziały zmarzniętych wróbelków? Kto przychodzi im zimą z pomocą? Poszukać odpowiednich obrazków. Wspomnieć, jak to dzieci po śniadaniu sypią okruszynki ptakom. Ja też codzień wystawiam za okno pudełko z ziarnem i z drobinami chleba, a sikorkom zawieszam słoninę, którą bardzo lubią. Gdy tak ptaszki się pożywią, zaraz cieplej im się robi.

II. Obserwacje i związane z nimi wierszyki.

Korzystając ze słonecznego poranku, zaproponowałam dzieciom pójście na „saneczki“.

Po drodze zwracaliśmy uwagę na śnieg w słońcu, jak się iskrzy pięknie; przyglądaliśmy się gwiazdkom śniegowym na ubraniach dzieci, patrzyliśmy na ubielone dachy, oszronione drzewa, wodę zamarznąłą... Każdy starał się znaleźć coś ładnego.

Po półgodzinnej wesołej zabawie byliśmy zpowrotem.

Na zapytanie, którą z zabaw zimowych najbardziej lubią, zawołały jedno-głośnie: „saneczkowanie“. Omawiamy warunki, w jakich ta zabawa najlepiej się udaje (dużo śniegu, górka, pogoda). Następnie mówię wierszyk St. Kossuthówny i uczymy się go napamięć.

„Hej, na sanki! hej, koledzy!
W nocy upadł duży śnieg,
A więc z górki na saneczkach,
Potem w górę biegiem — bieg!“

Prawda, że tak było z nami na zabawie (powtarzam raz jeszcze). Któreś dziecko odnajduje odpowiedni obrazek na pocztówce. — I tu jest saneczkowanie. — Powiedzmy wiersz chórem.

Poczem zgromadziliśmy się przy wczorajszych pocztówkach. Poleciłam dzieciom odnaleźć obrazek podobny do krajobrazu, widzianego w naturze, potem — gdzie jest zabawa dzieci na śniegu. To nam dało temat do rozmowy, co przyjemnego daje nam zima: zabawy w śnieżki, sanki, ślizgawkę, lepienie bałwana, choinkę. Powiedzmy sobie raz jeszcze wierszyk zimowy: „Hej, na sanki, hej koledzy!...“

Chcąc podtrzymać uwagę dzieci, zaczynam opowiadać o obrazku tak, by dzieci na zasadzie opowiadania mogły odgadnąć, o której pocztówce mowa. Dalej wskazuję obrazek „saneczkowanie“ i zapytuję, które dziecko potrafi o tem powiedzieć wierszyk. Kilko zdolniejszych dzieci podchodzi do obrazka i wypowiada wiersz. Poczem wszystkie dzieci wypowiadają go chóralnie.

Proponuję dzieciom, by narysowały treść wierszyka.

W tym czasie podchodzę kolejno do

dzieci młodszych i mniej uzdolnionych i powtarzam z nimi czterowiersz.

Dalszy ciąg wierszyka, którego się dzieci nauczą dnia następnego:

Hej! śnieg skrzypi pod płozami,
Szczypie, szczypie tęgi mróz!
Hop! uwaga! dobrze kieruj,
Bo inaczej będzie guz.
Hej! na sanki, na saneczki!
W słońcu skrzy się biały śnieg,
Baczność! zjeżdżam prosto z góry.
Ach!... upadłem prosto w śnieg.

Wkońcu odśloniłam obrazek, poprzednio na tablicy narysowany, w którym zilustrowałam treść wiersza. I wypowiadam wiersz..., chcąc zreasumować rozmowę poprzednią.

M. K.

PADA ŚNIEŻEK.

Pada śnieżek, pada,
Cieszy się gromada:
Hania, Janek, Marysienka
I najmłodsza Dada.

Jaś przewrócił sanki —
W białe puchy pada
I Haneczka, i Marysia
I malutka Dada.

Janek ciągnie sanki,
Przejechać się rada
I Haneczka, i Marysia,
I malutka Dada.

A. Niemierowska.

Materiał, podany tutaj, może być tematem szeregu zajęć.

WRÓBELEK.

Nadeszła zima i śnieg białym puchem przykrywał ziemię, aby jej cieplej było.

Wróbelek, który przez lato i jesień mieszkał w polu, przyfrunął do miasta. Sądził, że w mieście znajdzie dla siebie prędzej jakie pożywienie.

Lecz i w mieście było na ulicach dużo śniegu. Ptaszek szukał wszędzie, ale nigdzie nie mógł znaleźć ani ziarneczka; frunął do ogrodu, myślał, że zobaczy tam jakiego robaczka na drzewku lub krzaczku. Ale i na drzewkach nie było nic dla niego do jedzenia, tylko śnieg, śnieg wszędzie.

Smutno zrobiło się wróbelkowi. Wrócił na ulicę, usiadł na dachu i myśli:

— Co ja teraz biedny pocznę? gdzie znajdę jakikolwiek posiłek? Ani ziarenka, ani robaczka, nawet muszki znaleźć nie mogę! A tu tak zimno!

Podniósł jedną nóżkę, schował pod skrzydełko i ogrzał trochę, potem zrobił to samo z drugą, i główkę także coraz to chował między skrzydełka; drżał cały.

Wtem widzi, że naprzeciwko ktoś otwiera lufcik. Podniósł się wróbelek, wyciąga główkę i patrzy ciekawie, co to będzie.

To jakiś mały chłopczyk i dziewczynka, widocznie jego siostrzyczka, wysunęli rączki z lufcika i sypią okruszyny chleba na gzyms okienka.

— Ach! cóż za radość! a chlebek taki smaczny!

Wróbelek bał się zaraz przylecieć, bo dzieci chwytają czasami ptaszki i bardzo im dokuczają; miał jednak wielką ochotę na okruchy.

Wtem patrzy, a do okienka przyfrunęła wrona i nie obawiając się dzieci, stojących w otwartym lufciku, zaczęła dziobać kawałki chleba.

— E... — rzekł wróbelek, — widocznie te dzieci są dobre i ptaszkom nic złego nie robią, skoro wrona tak śmiało przy nich zajada, spróbuję i ja zbliżyć się.

Dzieci zamknęły lufciki, a wróbelek zeskoczył na gzyms i dalejże zbierać okruchy razem z wroną.

Dziobały, dziobały razem, dopóki nie zjadły wszystkiego.

Po takim śniadaniu wróbelek czuł się silniejszym, a gdy słonko się pokażało i ogrzało go, zrobiło mu się nawet wesoło i zaczął świegotać.

— Cir, cir, cir!... — wołał radośnie i pofrunął do innych wróbelków; opowiedział im po swojemu, jak pyszne śniadanie dostał dzisiaj od dzieci w tak niespodziewany sposób.

Następnego dnia wróbelek znów usiadł naprzeciwko tego samego domu, ale nie był już sam. Przyleciało z nim razem kilka innych wróbelków, które zdawały się być równie głodne.

Widocznie były to te, którym wróbelek opowiedział o wczorajszym zdarzeniu.

Siedzą wszystkie i czekają, czy też i dzisiaj lufciki się otworzy.

A dzieci i dzisiaj nie zapomniały o ptaszkach i posypały im jeszcze więcej okruchów chleba i bułeczki.

Jednego dnia dzieci wyszły do babci i wróciły do domu trochę później niż zwykle. Wchodzą do swego pokoju i widzą, że wróbelki podskakują z gzymsu do lufcika, jakby chciały zajrzeć, czy ich karmiciele są w pokoju. Co podskoczą, to dziobkiem uderzają w szybę. Najwyraźniej upominają się o swoje śniadanie.

Dostały też jeść obficie.

Odtąd było wróbelkom lepiej: dzieci sypały im codziennie to trochę kaszy, to okruchów; więc nie czują głodu, łatwiej przetrwały zimę.

M. Weryho.

O ŚNIEGOWYM BAŁWANKU.

(Obrazek sceniczny).

Osoby: Bałwanek. Gil. Wronki. Wróbelki. Zosia. Promyczki słońca.

Odsłona. Pod okienkiem skulone na śniegu siedzą wróbelki, z boku na stronie stoi Bałwanek.

Wróbelki.

Ćwir... ćwir... ćwir...

*Wr. I. Nigdzie ni ziarenka niema!
Jaka sroga Pani Zima!*

*Wr. II. Ni robaczka, ani muszki!
Puste mamy dzisiaj brzuszki!*

Wlatuje Gil.

*Cóż to takie smutne minki?!
Może chcecie jarzębinki?*

Wróbelki razem.

Dziękujemy, piękny ptaku
w czerwonym kubraku!
Nie lubimy jarzębinki,
my czekamy tu dziewczynki,
co nam sypie okruszynki!

Wlatują Wronki.

Kra... kra... kra...
Przyjdzie Zosia, ziarek da — kra, kra...

(Spostrzegają Bałwanka).

Jak się masz, panie Bałwanie?!
Nie przykrzy się takie stanie?!

Bałwanek.

Bałwan nigdy się nie rusza,
i przed nikim nie uchyla
swego kapelusza!!
Nie tak, jak te oto ptaki,
co się zimna boją.
Patrzcie, jaką ja mam minę,
choć w śniegu stoję!
Buzia ślicznie uśmiechnięta,
usteczka różowe,
brzuszek pełniusienki śniegu
i myśli śniegowe!!

Wróbelki.

Nie chwal się tak bratku,
schudniesz „na ostatku“,
słonko stopi brzuszek, głowę
i myśli śniegowe!

Wronki.

Zostanie ci tylko buzia
od ucha do ucha,

koniec nosa, to czapczyško
i kawałek brzucha!

Bałwanek (oburzony).

Co tam brzydkie wrony kraczą
nie wierzę, ni trocha!
Będzie długo stał, zobaczą,
ten, kto zimę kocha!

(*Wbiegają Promyczki słońca, tańczą
wśród ptaszków i dookoła Bałwanka.
Bałwanek skula się coraz bardziej. Wró-
belki wesolo ćwierkają.*)

Bałwanek.

Rozrzewnia mię dziś zupełnie
ta moja uroda — — —
Aż się płakać chce ogromnie!
choć oczu szkoda! — — —

(*Promyczki słońca rozgrzewają zmarz-
nięte szyby okienka. Wygląda Zosia.
Spostrzega głodne ptaszki. Otwiera o-
kienko — sypie okruszynki i śpiewa
(mel. ludowa).*)

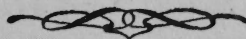
Śpiewały ptaszęta przez całe lato,
dam ci im, dam ci im
okruszynek zato; (bis).

(Gdy chce zamknąć okienko, spostrzega
skulonego Bałwanka).

Zosia do Bałwanka.

Nie płacz tak, dziadku biały,
jutro znowu będziesz cały,
połatam ci głowę,
będziesz znowu snuł o zmroku
swe myśli śniegowe!...

Wł. Rusiecka.



GRY TOWARZYSKIE. GRA W LISA.

*Tekst M. Konopnickiej
melodja i układ zabawy Ryty Gnuś.*

Dzieci *Lis*

Li - sku, li - sku! gdzieś to ha - sał? Gą - skim, pa - nie,

w po - lu pa - sał, pa - sa - łem je w bo - ru, Od - da - łem je

Dzieci

wszy - stkie pa - ni do dwo - ru, Li - sku, li - sku! Kłamiesz wa - sze!
Zjadłeś wszystkie gą - ski na - sze.

A te - raz u - cie - kaj, da - lej do ja - my, Bo jak cię zła - pie - my

To pie - przu da - my.

PRZEPROWADZENIE ZABAWY.

Zasadniczo przedstawiłaby się ona jak następuje: Dzieci obierają sobie miejsce na dwór. W tym dworze jest pani i jeszcze parę osób — domownicy, czeladnicy (nie powinno ich być dużo, albowiem przy gonitwie zbyt wielka ilość goniących obniżyłaby szanse lisa na wygraną do minimum). W pewnej odległości od dworu lis obiera sobie jamę i chowa w niej swoje gąski. Sam przechadza się spokojnie po miejscu, wyznaczonem po zobopólnem porozumieniu. Odpowiednie wymierzenie odległości pomiędzy dworem a jamą, dworem a miejscem, gdzie spaceruje lis, li-

sem a jamą, stanowi ważny punkt zabawy, albowiem przy braku proporcji mogą stale zachodzić takie ewentualności, że lis albo zawsze ucieknie, albo też zawsze będzie złapany.

Jednemu ze swych domowników pani porucza uprowadzenie której z gąsek; lis nie wie, kto ma porwać gąskę. Rozpoczyna się dialog śpiewany. Przy słowach „a teraz uciekaj“, lis zmyka, wszyscy gonią, oprócz pani. Gdy kto dotknie lisa przed dobiegnięciem do jamy, uważa się on już za schwytanego i zostaje odprowadzony do dworu. Tam odbywa pokutę pod okiem pani, to znaczy, w następnej gonitwie nie bierze

udziału, poczem staje się domownikiem i goni lisa razem z innymi. Nowym litem jest dziecko, które schwytało poprzedniego. Gąskę wolno schwytać tylko wtedy, gdy lis jeszcze nie jest w jamie. Wobec tego mogą wynikać różne kombinacje: lis zostaje ten sam, ale ma o jedną gąskę mniej, lub też nowy lis obejmuje w posiadanie tyleż gąsek, ile mu pozostawił poprzednik; albo też cała lisią jama pozostanie w całości. Gąska uwolniona wchodzi do czeladzi i ma prawo gonić lisa zaraz w następnej gonitwie.

Zabawa ta nasuwa różne odmiany.

KOT I MYSZY.

Z pomiędzy grających wychowawcy wybiera 1 lub 2 koty, pozostałe dzieci zostają myszami. Koty siadają na ziemi i przyglądają się myszom, te tworzą koło, otaczając koty. Każda mysz powinna coś trzymać w ręku i naśladować gryzienie (chleba, sera, papieru, orzechów, owoców i t. p.). Kot wymienia mysz, którą chce gonić: „Niech ucieka myszka, która gryzie ser, chleb i t. p. Wtedy wyznaczona mysz ucieka, otaczając koło a kot usiłuje ją złapać.

Gdy mu się uda, wybiera na swoje miejsce innego kota, w przeciwnym razie wywołuje myszkę inną.

Tł. „Ecole Infantine“.

WYŚCIG Z PIŁKĄ.

Dwie równe grupy stają w 2-ch szeregach o 3 metry odległości jeden od drugiego, twarzami w przeciwnym kierunku.

Pierwsza grająca z każdej grupy, trzymając piłkę w ręku, biegnie na prawo naokoło dwóch grup i podaje piłkę stojącej obok niej, która przez ten czas zdążyła zająć jej miejsce, a pierwsza grająca idzie na koniec swego szeregu.

Wygrywa szereg, który pierwszy powróci do pierwotnej pozycji.

Y. M. C. A.

WĄŻ.

Dzieci tworzą szereg, przyczem każdy, prócz pierwszego, chwytając poprzednika za biodra (lub też za pasek). Przy różnych wykrętach tego szeregu pierwszy stara się chwycić ostatniego. Gdy to się stanie, wybierają innych na te miejsca.

„Zabawy“ Piasecki.

ĆWICZENIE ZMYŚLU WZROKOWEGO.

Foremki do guzików.

Należy zaopatrzyć się w drewniane foremki do guzików (znajdziemy w nicianych sklepach) różnej wielkości, tak duże, jak 50 groszy, 20 gr., 10 gr., 2 gr. W środek każdej foremki wbić cienki gwoździć z dużym łebkiem, by łatwiej można było posługiwać się foremkami.

Na grubym kartonie lub dykcie po-

ustawiać foremki w różnej od siebie odległości i najpierw obrysować, a potem wyciąć szczyrykiem, lub piłką laubzegi.

Dziecko będzie musiało dobrać i pokładać foremki do odpowiednich otworów na kartonie. Foremki można pomalować (ripolinem) na różne barwy.

(Ecole maternel Nr. 10), tł. M.

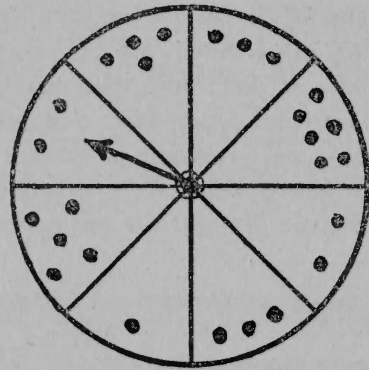
ĆWICZENIE RACHUNKOWE.

Musimy przedewszystkiem przygotować tarczę. W tym celu należy narysować na kartonie koło średnicy 48 cm, podzielić na 8 równych wycinków i w każdym z nich namalować duże kropki jednego koloru.

Z grubego brystolu wyciąć strzałkę, zamalować na kolor czarny i przymocować cienkim gwoździem do korka w ten sposób, by strzałka mogła swobodnie się obracać dookoła. Korek należy przyklepić na środku koła-tarczy.

Zajęcie polega na tem, że dzieci kolejno podchodzą do zawieszonej tarczy i wprowadzają w ruch strzałkę; gdy ta

się zatrzyma, wszystkie dzieci klaszczą w dłonie tyle razy, ile kropek wskazuje strzałka.



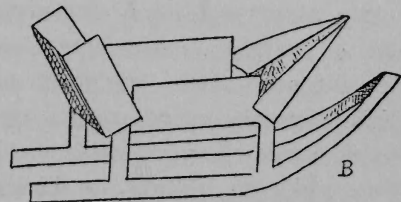
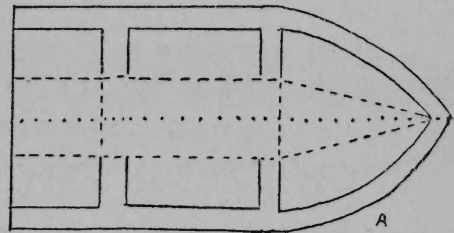
R O B O T Y.

SANECZKI.

Saneczki wycinamy ze sztywnego kartonu, takiego jak np. okładki od zeszytów. Rysunek *a* wskazuje nam kształt kartoniku, linje całkowite oznaczają miejsca przecięcia, linje przerywane — miejsca zagięć kartonu. Linja punktowana, środkowa, oznacza miejsce złożenia papieru, aby wycinając połowę — mieć całość po rozłożeniu. Rys. *b*: to skończone saneczki, gdy już wyciętą formę we właściwych miejscach pozalamujemy. Ktoby chciał mieć takie saneczki większe, niechaj formę *a* powiększy dwa razy, użyje kartonu grubszego, a może zbudować spore sanki, jako zabawkę.

Wielkość, podana na rysunku, może

się nadać też dla zrobienia saneczek takich jako ozdobę na choinkę. Ale w takim razie trzeba je wyciąć ze sklejonego złotego lub srebrnego papieru.



Z NOWYCH WYDAWNICTW.

ZABAWY I GRY RUCHOWE.

Nakładem „Naszej księgarni“ wydany został podręcznik metodyczny „Zabawy i gry ruchowe“ w opracowaniu M. Skwierczyńskiego i F. Krawczykowskiego ze wstępem dr. W. Osmólskiego.

Nawiązując do tradycji Jędrzeja Śniadeckiego i uchwał Komisji Edukacyjnej, dr. Osmólski wskazuje na wychowawcze znaczenie zabaw i gier, motywując wyraźnie, że nazwa „wychowanie fizyczne“ nie jest właściwą, gdy mówimy o ćwiczeniach ruchowych, gdyż, poza kształceniem cielesnym, posiadają one niezmiernie ważną treść psychiczną. Uczą one poznawać środowisko otaczające, uświadamiają dziecko o jego własnej względnej wartości; kształcą zapalę, zwłaszcza tak ważny zapal mięśniowy. Jest to szkoła życia dla dziecka, a dla młodzieży przygotowanie do życia w społeczności. Każdy zespół grających — to małe społeczeństwo z rozdziałem czynności, współdziałaniem grupy, prawami, dyscypliną i przewodzeniem.

Kult pracy jest rzeczą chwalebna, lecz zdolności do pracy przygotowują się zabawami i grami na boisku.

Podręcznik ten zawiera bogaty zbiór, zgóram 200 zabaw i gier dla dzieci i młodzieży od lat 6—16, a nawet i dla młodszej dziatwy w przedszkolach nadają się zabawy ze śpiewem i część mało skomplikowanych gier.

Poza ogólnymi wskazówkami metodycznymi autorzy przy każdej grze dają wskazówki, dla jakiego wieku jest ona odpowiednią i jaki rodzaj ćwiczeń w osnowie lekcyjnej może zastąpić.

Dają też szereg osnów lekcyjnych, składających się z różnorodnych gier — wskazówka bardzo pożyteczna dla nauczycieli w szkołach, gdzie sali gimnastycznej brak, lub gdzie młodsze klasy z niej korzystać nie mogą. Takie gry, z dodatkiem paru ćwiczeń poprawiających postawę, mogą zastąpić normalną osnowę lekcyjną.

Opisy gier, opatrzone rysunkami, ułatwiają należyte zrozumienie ich, w nielicznych tylko wypadkach opisy są trochę zawile i nasuwają pewne wątpliwości, które zresztą doświadczony nauczyciel może sam uzupełnić, zanim przystąpi do przerobienia gry z dziećmi.

Książka ta jest pożądanym nabytkiem do bibliotek szkolnych, jako podręcznik dla nauczyciela; da mu ona dużo materiału do urozmaïcenia i ożywienia lekcji. Młodzież znajdzie tam ćwiczenia do należytego wyrobienia sił i zręczności i zaprawę do gier sportowych.

Józefa Gebethner.

ROZSĄDNA NADZIEJA RUSSELA.

Bertrand Russel: „O wychowaniu“.

Russel łączy zdolność jasnego myślenia, niezależność sądów z miłością dla człowieka i z wiarą w człowieka. Rozważania pedagogiczne tego matematyka i filozofa, to nie teoretyzowanie. Russel założył wraz ze swą żoną szkołę-internat w pięknej miejscowości na południu Anglii. Russel sam jest ojcem. Obserwując własne dzieci z trzeźwością uczonego, a miłością ojca, doszedł do pewnych wniosków i zapragnął swą wiedzę i wiarę dać na usługi wiecznie na nowo tworzącego się życia. Tak powstała szkoła i... książka o wychowaniu.

Russel uważa, że celem wychowania jest wytworzenie tego typu jednostki i społeczeństwa jaki możemy mieć *rozsądną nadzieję* wytworzyć z surowego materiału ludzkiego. Ma on zaufanie do tego materiału, sądzi też, że istnieją poważne podstawy, aby je mieć. Wychowanie jest kluczem do wrót nowego świata. To, że jeden z najświatlejszych współczesnych uczonych wierzy w to, że ludzkość może być szczęśliwsza, zawiera może pewną dozę otuchy. Mając wiedzę za busołą, zniża się on do dziecka i to do małego dziecka, jako do człowieka jutra i mówi: nie widzę żadnych powodów, żebyś nie miał być lepszy i szczęśliwszy, niż twoi rodzice i ich społeczeństwa.

Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę dorobek ostatnich lat z zakresu psychologii, musimy się zgodzić „że charakter wyznaczony jest przez wczesne wychowanie w stopniu o wiele większym niż przypuszczali najwięksi entuzjaści wychowania dawniejszych czasów“.

„Ludzie, którym się podoba istniejące na świecie zło, lubią twierdzić, że ludzka natura nie może być zmieniona“. Russel ryzykuje takie twierdzenie: „jeśli chcą przez to powiedzieć, że nie może być zmieniona w siódmym roku życia, jest w tem co mówią pewna doza prawdy“. Jest to właśnie sprawą wczesnego wychowania szkolic instynkty tak, aby dały one w wyniku charaktery twórcze i harmonijne, a nie destrukcyjne. Takie stanowisko przerzuca olbrzymi ciężar odpowiedzialności na rodziców i na przedszkola. Dom i przedszkole oto kuźnia nowej doli ludzkości dziś zmęczonej, zdezorientowanej, oszalałej. Wiara Russela jest porywająca.

Ludzkość mogłaby według niego — postępując rozsądnie, uniknąć większości niedoli. Nietylko gwiazdom należy ufać, ale i sobie. Przypomina to słowa jednego z przywódców faszystów, a mających przecież też ambicje świadomego kształtowania przyszłości: Czuwajmy, abyśmy nie uwierzyli w przeznaczenie, bowiem opanowuje się życie jedynie żelazną wolą, *mogącą zgiąć nawet los*, który zaskoczony o brzasku służyć nam będzie.

Dla Russela zaskoczyć los o brzasku to wcześniej nie dać wybujać złym skłonnościom, głupocie, egoizmowi. „Gdybyśmy powodowani miłością — woła — korzystali z istniejącej już wiedzy, moglibyśmy w ciągu jednego pokolenia wychować ludzkość wolną niemal od chorób, głupoty i złych skłonności“. Cóż za cudowna wiara! Nie głosi jej prorok, wieszcz, entuzjasta! Głosi ją uczony, matematyk, logik, człowiek, którego obowiązuje trzeźwy sąd... Nie ludząc się co do jednego, a nawet kilku pokoleń, musimy przyznać, że optymizm Russela może się okazać bardziej twórczy niż zawsze ułatwiający bezwład — sceptycyzm.

Niech wychowawcy i rodzice czytają tę ciekawą mądrą i odważną książkę. Pisana lekko z temperamentem i humorem stanowi interesującą lekturę dla każdego myślącego człowieka. Nie chcemy jej streszczać. Bogactwo myśli i problemów zniechęca do streszczenia. Warto szczegółowo wejrzeć w tok myśli autora, rozważającego współczesne ideały wychowawcze i kształcenie charakteru nowych, idących w życie ludzi. Wszak dla ich dobra powinniśmy żywić rozsądną nadzieję.

St. Szuchowa.

O JANKU, KTÓRY UMIAŁ CHCIEĆ.

Na tle rozpanoszonego obecnie „amerykanizmu“ z jego uwielbieniem pieniądza niemal jako celu w sobie, z jego kultem czysto materialnego dobrobytu, z jego rekordami sprawności, jako środkami wiodącymi wyłącznie do tychże celów — książka p. Jeleńskiej sprawia wrażenie wprost ożywcze. Mały Janek niejednokrotnie osiąga owe „rekordy“ zręczności i sprawności ciała oraz siły umysłu, niejednokrotnie ma sposobność zdobycia poklasku, dobrobytu, sławy — i nie dąży ani do sławy, ani do majątku; pomija je niejako, mając oczy zwrócone ku wzniosłemu celowi, który mu postawiła miłość Boga i oparta na niej miłość bliźniego. Do tego celu dąży nieustrudzenie — i osiąga go. Jakże inaczej wygląda fundacja bł. Jana Bosco niż fundacje miliardów! Książka p. Jeleńskiej technicznie najczystszy, a mimo to praktycznym idealizmem. Jest napisana z ujmującą prostotą i czyta się aż

do końca z niesłabnącym zainteresowaniem.

Książka przeznaczona dla dzieci 6-cio i 7-mioletnich. L. B.

H. Grotowska: *Jeniec z północy*. J. Hełm-Pirgowa: *Zastęp*. Wł. Juszkiewicz: *Na łasce losu*. M. Arct: *Gadające źródło*. Wydawnictwo M. Arcta. Książki dla dzieci starszych i młodzieży.

Młody przyjaciel zwierząt. Czasopismo dla dzieci, które chce wzbudzić w ich sercach litość dla zwierząt. Pierwszy zeszyt, o objętości 32 stronice, ma formę kalendarzyka. Cena i kalendarzyka wynosi 35 gr. Pismo wychodzi staraniem „Szkolnej Ligi Przyjaciół Zwierząt“. Adres Ligi: Poznań, Wielka 18.

Janina Porazińska. *Wesoła gromada* — cena 4 zł. Opowiadania z życia szkolnego dla dzieci od lat 9.

M. Buyno-Arctowa: *Nasza Małenka* — cena 10 zł. Powieść dla młodzieży.

Z CZASOPISM ZAGRANICZNYCH.

W Nr. 5 i 6 czasopisma „Die Quelle“ pani G. Stohr nawołuje do stworzenia orkiestr dziecięcych.

Wychodząc z założenia, że rytm jest wrodzony każdemu człowiekowi, a potrzebę ujawnienia go obserwujemy już u najmłodszych dzieci, p. Stohr uważa za rzecz bardzo pożądaną urządzenie orkiestry dziecięcej w przedszkolu.

Udział dzieci w orkiestrze polega na wybijaniu taktu przy pomocy najprostszyc instrumentów podczas gry nauczycielki na fortepianie. Wymaga to od dzieci pewnej karności, ale jedno-

ześnie dostarcza im tyle wewnętrznej radości, że mimowoli przystosowują się do wszelkich wymagań. Zaczynać należy od melodji dobrze dzieciom znanej i bardzo rytmicznej i używać takich instrumentów jak bęben, kastanjety, tamburyno, trójkąt i t. p. Początkowo należy dbać głównie o zgodność wybijania rytmu, potem dzieci łatwo dochodzą do zrozumienia tego, że należy uderzać raz mocniej, raz słabiej, wreszcie że jedne melodie wymagają szybszego, inne wolniejszego tempa. Orkiestry takie, jak twierdzi p. Stohr, ogromnie rozwijają muzykalność.

Z KRONIKI PRZEDSZKOLA.

Ostrołęka.

Dnia 2 października na stacji Ostrołęka zostało otwarte nowe przedszkole. Miejscowy proboszcz, kanonik Suliński dokonał uroczystego poświęcenia lokalu.

Do przedszkola uczęszcza 24 dzieci, przeważnie dzieci pracowników kolejowych.

Przyznanie się do winy.

Zginał cukierek z mojego stolika. Pytam dzieci, czy które przez pomyłkę nie zjadło lub miało na niego wielki apetyt — oczywiście, żadne nie zjadło.

Siadamy przy stołach i umawiamy się: położymy rękę na serduszkę, zamknijemy oczy i będziemy słuchali, ko-

mu powie serduszek, że zjadł. A na hop otworzy oczy i to dziecko, które zjadło, podniesie rączkę do góry, a my mu zabijemy brawo, że się przyznał. Podejście udało się. Jurek podniósł rękę, a dzieci były bardzo serdecznie brawa i nikt nie dziwił się Jurkowi, że zjadł — prawdziwe bohaterstwo przyznanie się przy wszystkich.

Kącik humorystyczny.

Czemu, Jurku, tak brzydko mówisz? — Bo jestem szoferem. — A pan Jan jest szoferem i brzydko nie mówi. — Bo pan Jan jest prywatny, a ja jestem tak-sówkarz.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Irenie w Białymstoku.

Książka M. Posadzowej, o którą pani zapytuje, nosi tytuł: „Pan Jezus i dzieci. Opowiadania ewangeliczne“, cena 2.40.

P. Krajewskiej. W jaki sposób przyrządzić farby do malowania (roz-machowego) i jak ich używać?

Należy kupić: 1) farby w proszku (5 — 7 kolorów) czerwony, żółty, niebieski, zielony, biały, brązowy, 2) kleju stolarskiego (karuku), 3) pędzle na palec grube, 4) pakowy szary papier, nieco grubszy. (Farby w proszku i t. p. kupujemy w sklepach z farbami).

Należy najpierw rozpuścić klej stolarski: na jedną tabliczkę kleju nalewamy 6 — 7 szklanek wody i gotujemy. Ten rzadki klej nalewamy do bańki (po konserwach) i sypujemy wolno farby, mieszając pędzlem. Otrzymana w ten sposób farba nie powinna być

bardzo gęsta, mniej więcej tak, jak wygląda rzadka śmietana.

Zanim dzieci zaczną malować, należy je nauczyć obchodzić się z materiałem: nie powinny pędzla od jednej farby wkładać do bańki z inną farbą. Baniek musi być kilka i w każdej po dwa pędzle. Gdy dziecko skończyło malować np. farbą czerwoną, niech pędzle kładzie zpowrotem do bańki z tą farbą. Klej stolarski można zastąpić klajstrem z mąki.

Do malowania tego rodzaju dzieci muszą mieć większe arkusze szarego papieru. Zajęcie to polecamy jedynie dla dzieci starszych, od 5 — 7 lat. Malować będą dzieci rzeczy własnego pomysłu, ale od czasu do czasu możemy im również polecić namalować na zadany temat, np. choinkę, łąkę z kwiatami i t. p. po odpowiednich rozmowach na ten temat.

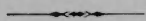
MARJA WERYHO

CO SŁONKO WIDZIAŁO

WYDANIE IV. CENA 1 ZŁ. 70 GR.

RÓŻNE PRZYGODY

CENA Z PRZESYŁKĄ 50 GR.



K. KONARSKI

BAJKI I POWIASTKI

CENA Z PRZESYŁKĄ 45 GR.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEKOWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 8.—	Rocznie Zł. 9.—
Półrocznie „ 4.—	Półrocznie „ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—	

S P I S R Z E C Z Y

Owidjusz Decroly	<i>Mira Weinlesówna</i>
Co zima daje dziecku?	<i>Dr. Jadwiga Pałowska</i>
O konieczności wywiadów domowych	<i>W. W. A.</i>
Z poradni pedologicznej	<i>Dr. Zofja Rosenblum</i>
Rozporządzenie Ministra W. R. i O. P. o prywatnych zakładach wychowawczych	
Zima	<i>Z.</i>
Zima (wiersz)	<i>Zdzisław Kleszczyński</i>
O świerku	<i>K. Wareńska</i>
Obserwacje zjawisk zimowych	<i>M. K.</i>
Pada śnieżek (wiersz)	<i>A. Niemierowska</i>
Wróbelek (opowiadanie)	<i>M. Weryho</i>
O śniegowym bałwanku (obrazek sceniczny)	<i>W. Rusiecka</i>
Gry towarzyskie: Gra w lisa	<i>R. Gnus</i>
Kot i myszy	
Wyścig z piłką	
Wąż	
Ćwiczenie zmysłu wzrokowego	
Ćwiczenie rachunkowe	
Roboty: Saneczki (opis)	<i>M. Gerson-Dąbrowska</i>
Z nowych wydawnictw	
Z czasopism zagranicznych	
Z kroniki przedszkola	
Odpowiedzi od Redakcji	

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.